Nr. 2 (1306). Warszawa, 15 Stycznia 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Rok 1905.

(Dokończenie).

Najważniejszą dla Japonii korzyścią, odniesioną z wojny, było usunięcie Rosyi z Mandżuryi i z półwyspu Liao-tuńskiego: może już być teraz o byt swój spokojną—na długie lata. Protektorat nad Koreą jest wałem wzmacniającym nową pozycyę. Po niepamiętnem powodzeniu w wojnie, w której przeciwnik nie odniósł ani jednego zwycięztwa, naród szemrał na skromność zdobyczy w traktacie pokojowym; trzeba go było uspokajać przemocą, w samem nawet Tokio, a gabinet Katsury, który prowadził wojnę, musiał wskutek niepopularności ustąpić. Naczelnego wodza Ojamę, przyjmowano po powrocie jak tryumfatora, z właściwą jednak Japończykom prostotą i umiarkowaniem w czci, bez cienia pychy, właściwej Aryom europejskim. Zaraz po wojnie zabrały się naród i rząd do poważnej pracy—do ofiar na ciężary wojny i zbrojnego po wojnie pokoju, w jakim jedynie wyrażać się mogą przyszłe między Japonią a Rosyą stosunki. Nic nie zmieniło się w wewnętrznem życiu Japończyka, tylko spotężniała jeszcze jego energia; nic zmieniać się nie potrzebowało w jego państwie, które już przed trzydziestu kilku laty zapewniało było społeczeństwu warunki prawne swobodnego rozwoju, a przed piętnastu miało konstytucyę jako modłę przyszłego ustosunkowania się rządu do narodu.

Inaczej w Rosyi. Tu pod działaniem klęsk, nieudolności wodzów, kłótni ich między sobą, nadużyć administracyi wojennej, potoków krwi, wytaczanych z żołnierza i cierpień przez niego doznawanych, wreszcie ogromnych nakładów na wojnę, ani potrzebną, ani chwalebną, — obudziła się w inteligencyi, następnie i w większych masach ludu autokrytyka narodowa. Gdy systemat rządowy, obliczony na jak największą potęgę, okazał jak największą właśnie swą niemoc, zadano sobie pytanie: czy godzi się go nadal popierać? czy dążenie do coraz nowych podbojów, czy to rozpościeranie granic państwa coraz dalej i dalej na powierzchni globu ziemskiego, które już przed cesarzem Aleksandrem III zjednało Rosyi nazwę szóstej części świata, nie dzieje się z krzywdą wewnętrznego rozwoju? Czy nieomylny dogmat autokratyzmu jest rzeczywiście prawdziwym, a tłocząc społeczeństwo i naród biurokratyzmem i militaryzmem, czy nie osłabia samej potęgi państwa jako mocarstwa przez brak kontroli zbiorowej, nieodpowiedzialność i rozpasanie urzędników, zwłaszcza policyi, ściśle do systematu dopasowanej, władzę absolutną najdoskonalej, przy każdem tchnieniu społeczeństwa nietylko wyobrażającej, ale i sprawującej? Porywy ku wolności były już przed wojną; podczas wojny dopiero odczuto coś jakby niesławę zupełnego ubezprawnienia politycznego. Ziemstwa, głównie twerskie, miały w sobie ludzi liberalnych, monarchii konstytucyjnej pragnących; stronnictwa skrajne, więcej socyalistyczne niż polityczne, a nawskroś rewolucyjne, ustawicznymi zamachami na wybitniejszych przedstawicieli i piastunów systematu świadczyły o swych robotach podziemnych; klasy robotnicze po miastach stopniowo się rewolucyonizowały; nawet publicystyka—ten, w państwach rządzonych absolutnie, kwiat piwniczny — pod działaniem wojny zaczęła poznawać swe obowiązki, a poznane spełniać. Oka w ogromnej sieci biurokratycznej rwały się jedno po drugiem; zwolna osłabła spoistość, duch karności oślepiającej, niepozwalającej nawet patrzeć, a nietylko widzieć. Powietrze rewolucyjne ogarnęło Rosyę, a wtłoczyła je z Dalekiego Wschodu Azyi właśnie wojna nieszczęśliwa. Cios z zewnątrz poruszył i wnętrze. Więcej od ziemców liberalnych i stronnictw rewolucyjnych zdziałał dla obudzenia się i możliwego odrodzenia—Ojama.

Bomba, rzucona d. 27 lipca 1904 r. pod powóz ministra spraw wewnętrznych Plehwego, głównego ramienia wykonawczego, przeprowadzającego ów dogmat polityczny, przyśpieszyła wewnętrzny proces wyrabiania się pojęć, żądz, ideałów i konkretnych na chwilę daną żądań. Stronnictwa podziemne wzmogły się w sile i gwałtowności; naziemne, jawnie zaczęły działać. Wezwany na ministra spr. wewn. ks. Mirski, (wrzesień) pozwolił na narady. D. 19 listopada odbył się pierwszy zjazd ziemców w Moskwie. Upadek Portu Arthura znowu dodał rozpędu wzburzonej opinii publicznej, która pierwszy raz w dziejach Rosyi zaczęła się stawać rzeczywistą potęgą. Pod jej naciskiem wyszedł ukaz z d. 25 grudnia (n. st.) 1904 r., obiecujący reformy administracyjne. Nowy zjazd żywiołów odrodzenia w kwietniu 1905 r., również w Moskwie, miał już charakter organiczny i licząc się z odrębnością i z prawami narodowości podbitych, wezwano do udziału w naradach i przedstawicieli największej z nich, narodowości polskiej; stanęło porozumienie streszczające się na zapewnieniu autonomii. W maju ułożono konstytucyę dla Rosyi, mającej rozpocząć życie nowe. Działając jawnie, w czerwcu

postanowiono zanieść żądania tam, gdzie one moc obowiązującą zyskać mogły: przyjęcie utrudnione, a w otrzymanej rezolucyi niezadawalające, wywołało trzeci już ogólny zjazd w Moskwie, w lipcu 1905 r. Okazało się na nim, że ziemców prześcignęły już wypadki, że oni sami w możliwość spełnienia się tego „aktu państwowego," który zapowiadali, nie wierzą. Związki zawodowe i wytworzony z nich „związek związków" przy ciągłem wrzeniu miast i fabryk zmiotły ich ze sceny. Nareszcie, już podczas układów o pokój w Portsmouth'ie, gdy nieuniknione rozprzężenie w armii mandżurskiej wystąpiło z pierwszymi swymi objawami, rząd d. 19 sierpnia ustanowił ciało polityczne radzące, „Dumę", od nazwiska ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Bułygina, nazwę bułyginowskiej noszącą. Jeszcze i wtedy sfery ministeryalno-dworskie nie umiały, bo nie chciały, patrzeć w rzeczywistość, oryentować się w burzy, która wstrząsała całe społeczeństwo i nawet karność w biurokracyi podmyła. Powrócił p. Witte z Ameryki i otrzymał przewodnictwo już nie w komitecie, ale w radzie ministrów. Za p. Wittego manifest z d. 30 paźdz. (n. st.) zapewnił te swobody, które Europa oddawna zna pod nazwą konstytucyjnych, a przyszłą dumę wyposażył w atrybucye prawodawcze, do czego dodano w grudniu znaczne rozszerzenie praw wyborczych; konstytucyi jednak samej jak nie było, tak niema. Wzmożenie się prądów reakcyjnych w samym rządzie i w społeczeństwie rosyjskiem; rządzenie narodem za pomocą stanów wojennych: rozszrożenie się na nowo policyi; bunty w wojsku od pierwszego na „Potemkinie" w końcu czerwca do ostatniego w Sewastopolu w grudniu (w listopadzie Kronsztat)—były tylko zwiastunami wybuchu mas robotniczych, kierowanych przez tajne spiski, które dla swoistych swych, socyalistycznych celów postanowiły wreszcie wejść na drogę zbrojnych działań rewolucyjnych. Największym takim czynem rewolucyi robionej przez socyalistów było powstanie ludu prawie wyłącznie robotniczego, w Moskwie, od d. 22 do 29 grudnia. Samo w sobie zacięte, o silnym temperamencie narodowym świadczące, doznało ono przewidywanego stłumienia, którego dokonano również z temperamentem. Wobec krwawej tragedyi moskiewskiej ponowne narady ziemców, w przeddzień jej, w listopadzie, wraz z przedstawicielami miast odbyte, wyglądają jak dziecięce igraszki. Wytworzyły się nowe stronnictwa: ziemcy już zniknęli. Prąd reakcyjny silny; konstytucyjnego rzetelnie jeszcze niema. Rok skończył się na przygotowywaniu wyborów do dumy—zagadki przyszłości.

Na zachodzie Europy największym i najlepszym plonem energii politycznej było rozpoczęte organizowanie się tegoż Zachodu w potęgę polityczną, powściągającą ambicye niemieckie, a głównie samego cesarza Wilhelma, Prusy, korzystając z osłabienia Rosyi, polegając przytem na wspólnych z nią interesach zachowawczych co do ziem polskich, a zdobywczych co do Austryi, zaczęły już wyciągać pazury swe po Marokko—złote jabłko sporne pomiędzy Hiszpanią a Francyą. Niewątpliwie Francuzi, mając już Algeryę i Tunetanię na północy, Senegal i Kongo na zachodzie, mają wielki apetyt na północno-zachodni róg Afryki. Dostrzegła to dyplomacya pruska, postanowiła już dziś oprzeć się tym dążeniom, tak jeszcze w wykonaniu dalekim. Imprezy pruskiej nie usprawiedliwiają niczem interesa niemieckie, handlowe, streszczające się w marnych 8 czy 9 mil. fr. rocznego obrotu; działa tu tylko zawiść ku Francyi i chciwość nowego zaboru. Jeden z dostojników pruskich gadających, obnażył już w grudniu zamysły pruskie: wręcz przyznał, że Niemcy chcą posiąść zachodnie prowincye Marokka; żywią żądzę zagarnięcia Austryi, nawet po sam Adryatyk, bo potrzebują portów, a nie tracą nadziei opanowania Belgii i Holandyi: kiedyś i świata będzie im zamało. Wzrastająca wraz z potęgą militarną i prusaczeniem się Niemców pycha, pożądliwość niemiecka była główną dla Anglii pobudką do związania się z Francyą na gruncie polityki marokańskiej. Stanęła ugoda zapewniająca Francyi wyłączność wpływów i działań, które w całości swej musiałyby wytworzyć protektorat, a w wykonywaniu sprowadzić polityczne opanowanie Maurytanii. Ta umowa, d. 8 kwietnia zawarta, rozsrożyła cesarza. Pojechał osobiście, a symbolicznie chciał stopą swą dotknąć ziemi, która miała kiedyś zostać francuską. P. Bülow obrażony lekką tylko wzmianką o ugodzie, dopoty nacierał na rząd francuski, dopóki na następcy p. Combes'a, Rouvier'ze nie wymógł porozumienia przyjacielskiego: zasada była zdobyta. Zdobycz poprzedziło powalenie p. Delcassé'go, min. spr. zagr., który i patryotyzmem swoim i roztropnością umiał twardą Anglię skłonić do przyrzeczenia pomocy zbrojnej we flocie i stu tysiącach wojska. Skromna zatem ugoda zamienić się miała w chwili gorącej na formalne przymierze wojenne. Było to za wiele dla p. Rouvier'a, zawiele i dla cesarza Wilhelma: połączonemi siłami zwalili Delcasse'go w czerwcu; d. 8 lipca podpisywał p. Radolin (niegdyś Radoliński!) protokół o Marokko.

Protokół nadał sprawom marokańskim charakter międzynarodowy, a tylko na pograniczu algierskiem francuski. Zapowiedziana konferencya europejska w nowej ugodzie z dnia 8 października zyskała opisanie prawne. Nie usunęło ono nieporozumień, które ustały dopiero w grudniu, po wyznaczeniu miejsca i czasu: w Algeciras d. 16 stycznia 1906 r. Czemkolwiek skończy się zbiegowisko dyplomatów, węzły pomiędzy Francyą i Anglią pozostaną już i będą czynnikiem pierwszorzędnej wagi w polityce europejskiej. Upadłe na początku grudnia ministeryum Balfour'a przekazało następnemu, obecnemu Campell-Bannermana ogólne zasady polityki zagranicznej, a w nich i współdziałanie z Fran-

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

OBRAZ I.

Widok 4.

W wytwornym powozie nadjechał pan wsi i jej mieszkańców, Mirton. Duża, kształtna, siwiejącym włosem okryta głowa wyrażała rozum a piękna twarz—spokojną stanowczość. Chłopi powitali go ukłonem do ziemi, Mek, Berkut i Polot—nizkiem zdjęciem kapeluszów.

Mirton.

Czyja chata naprzód się zapaliła?

Chłopi.

Nie wiemy, jaśnie panie.

Mirton.

Naturalnie. Łatwiej znaleźć igłę w sosnowym lesie, niż między wami winę.

Chłopi.

Czy to myśmy tak zniszczyli się dobrowolnie! Niech jaśnie pan się ulituje, nic nam nie zostało.

Mirton.

Więc mam żywić całą wieś?

Chłopi.

Prosimy przynajmniej, ażeby nam wolno było zbierać grzyby, orzechy i jagody w lesie...

Mirton.

Dobrze, ale po brzegach, nie w kniei.

Chłopi.

I ażebyśmy mogli kopać potrosze kartofle.

Mirton.

Za tydzień. Płoszylibyście mi zwierzynę a dziś właśnie przyjedzie do mnie na polowanie arcybiskup.

Polot.

Proszę łaski jaśnie pańskiej, może by panowie na nas zapolowali i trochę nas przetrzebili, resztę byłoby łatwiej wyżywić.

Mirton.

Strzelać do ciebie nie warto, boś za chudy i za stary, ale ochłostać cię—przydałoby się, ażebyś nabrał rozumu.

Polot.

Dziękuję za obietnicę. Uczyli mnie już twoi ekonomowie, jaśnie panie, uczyli tego rozumu nieraz i zapisali nim całą moją skórę tak, że wygląda jak mądra książka. Ale może na niej jeszcze znajdzie się kawałek niezadrukowany.

Mek.

To zuchwały psubrat!

Mirton.

Gdzie twój syn?

Polot.

Na morzu.

Mirton.

Co robi?

Polot.

Pojechał jako majtek na okręcie.

Mirton.

Kto mu pozwolił?

Polot.

Nie pytałem go.

Mirton.

Ja go spytam, gdy wróci. Oto są ludzie, którzy żądają miłosierdzia!

Chłopi.

Niech jaśnie pan nie zwraca na niego uwagi. On już taki z przyrodzenia zadziorny.

Mirton.

Wy wszyscy niewiele lepsi. Prosicie o

cyą. Nowe to ministeryum, utworzone przez liberalnych, nie ma jeszcze za sobą czynów, ale ma już słowa: wolny handel, uprawnienie Irlandyi, dbałość o siłę zbrojną, „kuli” z Chin dla Transwalu. Do gabinetu wszedł człowiek o pojęciach w Anglii rządzącej niezwykłych, Burns. Ministrowie obejmowali władzę wtedy, gdy dawniejszy parlament był już na schyłku.

We Francyi rozdział między kościołem a państwem dokonany. Watykan myśli o nowych porządkach. Rok skończył się bez starcia.

W Austro-Węgrzech walka cesarza z Węgrami nie ustawała. Do sierpnia rządził bez skutku Stefan Tisza. Od sierpnia do końca roku stał u władzy Fejervary, były minister honwedów. Sejm, zwołany we wrześniu, odroczony do grudnia, w grudniu odprawiony znowu do domów, znalazł się wobec nowego hasła za oręż przez ministrów użytego: wobec głosowania powszechnego. Rzuciło ono rozdwojenie, zmniejszyło energię w walce z rządem. Opór jednak w całym kraju, choć bez charakteru rewolucyjnego, trwał; państwo trzymało się właściwie inercyą prawną; delegacye nie działały, podatki wpływały tylko częściowo, municypia (komitaty) lekceważyły ministrów. Głosowanie powszechne wywołało wrzenie i w Przedlitawii. Pod naciskiem wypadków w Rosyi i ogólnych żądań głosowania powszechnego, bezpośredniego, tajnego i równego p. Gautsch, kierujący minister, przyrzekł projekt. Stańczycy i podstańczycy galicyjscy odegrali przytem rolę smutną, jako obrońcy egoistycznych swych interesów. Sejm galicyjski zasiadał w październiku i listopadzie.

W państwie bojaźni bożej obywano się w urzędach po dawnemu bez Boga. Było wielkie bezrobocie nad Renem, wielki wiec socyalistyczny w Hamburgu, proces w Gliwicach przeciwko abstynentom p. Lutosławskiego, jakby przeciw przestępcom stanu, było wiele procesów wytaczanych Polakom. Do arsenału komissyi kolonizacyjnej przybyła nowa setka milionów, do arsenału rządu nowy środek prześladowczy, tamujący osadnictwo wewnętrzne polskie. Wybór Korfantego na Śląsku, już na jesieni, świetnie zaświadczył o żywotności ludu śląskiego.

W listopadzie Europa wykonała na Turcyi egzekucyę za opór przeciwko kontroli finansowej w Macedonii. Przez dwa tygodnie stały okręty europejskie u Lesbos i Lemnos. Turcya uległa, ale coś przytem utargowała.

Unia skandynawska zerwana. Od listopada Norwegia ma własnego króla Haakona VII, księcia Karola duńskiego. *S. K.*

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nowy gabinet angielski wytworzył się w następującym składzie osób: Campbell-Bannerman prezes, Reid Rob, wielki kanclerz, Asquith kanclerz skarbu, Gladstone Herbert m. spr. wewn., Grey Edward min. spr. zagr., lord Elgin min. kolonij, Haldane—wojny, Morley—Indyj, Tweedmouth pierwszy lord admiliracyi, Lloyd George min. handlu, Burns John naczelnik zarządu lokalnego, Carrington min. rolnictwa, Buxton Sydney min. poczt i telegrafów, Bryce sekretarz stanu dla Irlandyi, Sinclair—dla Szkocyi. Ponieważ wszyscy ministrowie stają teraz przed narodem po mandat poselski, bez którego ministrami być nie mogą, wszyscy też wydają lub wygłaszają odezwy wyborcze a zaczęło się to jeszcze przed rozwiązaniem dotychczasowego parlamentu (d. 8 stycznia). Burns wystylizował mowę w myślach i słowach w Anglii nadzwyczajną; w niej: zarząd lokalny nie będzie rozdawał synekur „pozłacanym nieudolnościom” z klas wyższych, służba biurowa nie będzie przepędzaniem czasu na nudach. Kasty biurokratyczna i wojskowa nie powinny ciążyć na pracujących klasach mieszczańskich, nie mają prawa korzystać z przywilejów nieznanych w sądzie i w sejmie. Poprzedni rząd schlebiał sekciarstwu, popierał nawet całe grupy handlarzy alkoholu; dla finansistów afrykańskich na „niemoralne spiski” (przeciw Burom) marnował mienie narodowe i dziś lud cierpi ucisk ekonomiczny, tysiące rąk są bez roboty. Na cłach Chamberlaina skorzystałoby tylko kilka syndykatów z bogaczy; robotnik w zyskach tych wcale by nie uczestniczył. Irlandya musi otrzymać rozległą niezależność prawodawczą. Izbę lordów trzeba znieść, okres parlamentarny zniżyć do lat trzech, wpuścić do Izby Gmin kobiety; rentę gruntową niechby oznaczały sądy rozjemcze; klasy bogate powinny być lepiej t. j. ciężej opodatkowane; wreszcie długość dnia roboczego nie ma przenosić 8 godzin. Widzimy: duch nowy, przetwórczy; czy co przetworzy?

Żywo poruszyły Anglików listy adm. Rożestweńskiego, opędzającego się słynnemu kapitanowi Klado (Cladeau), który go jako admirała ostro skrytykował. Na obronę pozwolił sam minister marynarki Birylew, a to jeszcze dodało wagi występowi admiralskiemu w *Nowoje Wremia*. Były dowódca naczelny floty na morzu Japońskiem nie zawahał się twierdzić, że przed bitwą i podczas bitwy tsuszymskiej Anglicy stali w Wei-hai-wei gotowi podążyć na pomoc Japończykom. *Times* odpiera to domniemanie krótką wiadomością, że w czasie bitwy nie było w Wei-hai-wei, wcale floty, stał tylko 1 krążownik i 1 mniejszy statek, które Japończykom pomocy przynieść by nie mogły. Nie było też siły większej w Szang-hai; dopiero w Hong kong stała większa eskadra, ale zadaleko od bojowiska północnego. Skąd admirał rosyjski wziął całą eskadrę już w Wei-hai-wei? Pewno z tego samego źródła, które mu dostarczyło Japończyków na Morzu Północnem w Europie. *Nowoje Wremia* pisząc, że admirał musi wiedzieć coś takiego, czego nie wie nikt ze zwyczajnych śmiertelników, zabawia siebie i czytelników swoich w mystyfikacyę.

Wskutek przedstawień Austro-Węgier Bułgarya i Serbia wyrzekły się ułożonej już w zasadzie unii cłowej.

Na prezydenta fran. Izby deputowanych wybrany 287 głos. przeciwko 268 Sarrien—Doumer, kandydat na prezydenta. Rouvier podobno uchyla się od prezydentury, Fallores ma największe widoki. Kongres w Wersalu d. 16 lub 17 b. m.

---

pozwolenie na roboty w polu, a czy Idon nie pozwolił sam sobie wyrywać zielsko z pszenicy, kiedy się lęgły kuropatwy? Czy Wrzos nie przekopał głębokiego rowu na szlaku, gdzie zwykle ścigamy na koniach lisy? Czy Brudnika upoważniłem do ożenienia syna? Ale zapominam o tem wobec klęski, która was nawiedziła, przyślę dla każdej rodziny po pudzie mąki, odbuduję wam chaty z kamieni...

Chłopi.

Niech jaśnie pan nas nie gubi!

Mirton.

Jakto?

Chłopi.

Gdybyśmy zamieszkali w murowanych domach, zaraz skarb królewski podwyższył by nam podatki.

Mirton.

A więc żyjcie jak krety w norach.
(Zbliżył się do powozu).

Berkut.

Ja przyjechałem do pana dziedzica.

Mirton.

Po co?

Berkut.

Miasto Puna odnalazło przywilej, nadany mu przez Wyroda XIII, a upoważniający je do ścinania trzciny na wszelkich wodach, znajdujących się obecnie w obrębie pańskich włości Kroty. Czy pan zechce zbadać ten akt i uwzględnić go?

Mirton.

Cokolwiek napisał Wyrod XIII, miasto Puna nie zetnie ani jednej trzciny w obrębie moich włości. Naprzód dlatego, że taka jest moja wola, powtóre dlatego, że jest to miejsce ulubionych polowań króla na czaple.

Berkut.

Mieszkańcy Puny dochodzić będą swoich praw sądownie.

Mirton.

I pana zapewne wybrali za swego adwokata. W takim razie nie potrzebują mnie prosić o ustępstwo, bo niezawodnie sprawę wygrają.

Berkut.

Mam zaszczyt przedstawić panu dziedzicowi całkowity z komentarzami kodeks cywilny w osobie pana Pilina, który zaręcza, że wygrają.

Mirton.

Bardzo mi przyjemnie poznać kodeksową osobę i pożegnać obu panów.

Na pięknym koniu nadbiegł w rozpędzie równie piękny młodzieniec, syn Mirtona, Iwo. Bujny, gibki, mocno zbudowany, z odbiciem zdrowia i zadowolenia w twarzy pełnej męzkiego wdzięku, obrzucił pogorzelisko wzrokiem raczej ciekawym, niż zaniepokojonym.

Iwo.

O, tu było ciepło! Czy ładne dziewczyny także spaliły się, że ani jednej nie widzę? Ile zostało, wszystkie zabiorę. Będzie wam lżej, gospodarze!

Chłopi opuściwszy głowy, milczeli. Polot spojrzał groźnie.

Iwo.

Czemuż to Polot tak patrzy na mnie, jak pies na raka? Co się rusza w tej budzie?

Polot.

Jałówka.

Iwo.

(zsiadł z konia i zajrzał).

Pyszna sztuka! Czyja ona?

Polot.

Niby moja, ale że ja nie swój, więc ona królewska, biskupia i pańska.

Iwo.

Zatem i moja. Bardzo mnie cieszy ta własność. Wyjdźże do nas dziewczynko.

Ana.

Nie mogę, bom tylko w koszuli.

Iwo.

Dla mnie az nadto. A czemużeś jeszcze nieubrana?

ŻYCIE SPOŁECZNE

Bocian i żaby

Takiego *breke-keks-koaks-koaks* historya żab nie pamięta. A tylko chóry trzech sadzawek! Co by to było, gdyby zaskrzeczały wszystkie! Poznajmyż dokładnie przyczynę tej nadzwyczajnej radości żabiej.

Kiedy socyalno-demokraci niemieccy rozpoczęli na swych wiecach publiczne kłótnie; kiedy zaczęli wydobywać na jaw swoje wewnętrzne zatargi i obarczać się wzajemnie zarzutami, na krótką chwilę zapanowała między nienawidzącą ich burżuazyą wielka uciecha. „Partya nadgniła, — wołano — rozkłada się". Głębsi wszakże znawcy takich procesów odrzekli: „Socyalna-demokracya poczuła w sobie siłę, bo nie obawia się wynosić swoich rozterek na widownię publiczną". I tak istotnie było. Podobne wiece odbywają się corocznie na wszystkich toczą się zacięte walki między zwolennikami dwóch rozbieżnych kierunków, a mimo to „partya" trzyma się mocno i zdobywa coraz szerszy grunt.

Polska Partya Socyalistyczna — jedyny poważny odłam socyalizmu na naszym gruncie — była dotąd bądź przedmiotem potwarzy, bądź ślepego uwielbienia. Nie krytykowano jej prawie wcale — naprzód dlatego, że jako nieprzerwanie prześladowana i surowo karana, znajdowała się w warunkach uniemożliwiających jej otwartą walkę publicystyczną i wymuszających dla niej przywilej pobłażania, a następnie dlatego, że przyjąwszy najczynniejszy udział w obecnym przewrocie politycznym, miała prawo uznać wszelką przeciwko sobie krytykę za objaw przeciwrewolucyjny. A cokolwiek o tem mówią dziennikarscy „chuligani", wszyscy uczestnicy i obrońcy ruchu ku wolności powinni takie zamachy od niego usuwać. Pewien bardzo lekkomyślny polityk czerwonej barwy między innemi niedorzecznościami wykrzyknął na jednym z wieców, że „*właściwie* Postępowa Demokracya jest stronnictwem *ugodowem*", tymczasem „właściwie ugodową" była u nas tylko P. P. S. Zawarła ona bowiem z grupami rewolucyjnemi w Rosyi ścisły sojusz, do którego stosowała wszystkie swoje pomysły i roboty. Pogrom w Moskwie był ostatnią sceną pierwszego aktu rewolucyi rosyjskiej i współdziałania w niej socyalistów polskich: obecna przerwa w krwawej tragedyi jest odpowiednią chwilą do zastanowienia się nad jej dotychczasowym przebiegiem i rolą uczestniczących w niej czynników. Oto dlaczego „List otwarty" posła galicyjskiego J. Daszyńskiego do „drogich towarzyszów" ukazał się w porę i zaświadczył, że partya czuje się mocną, skoro w takim czasie pozwala sobie na głośną samokrytykę.

Wbrew kłamliwym twierdzeniom organów narodowo-demokratycznych, że list ten zawiera „druzgocącą" i „dojmującą" krytykę działań P. P. S., zaznaczyć należy, że jest on apologią „dzielnego kierownictwa Centralnego Komitetu robotniczego," które „odrodziło serca kroci tysięcy Polaków, oraz potwierdzeniem „głębokiego zaufania, czci i serdecznego przywiązania" do tej instytucyi. Pan D. życzy tylko „wspaniałemu ruchowi rewolucyjnemu proletaryatu polskiego" dwu zmian: 1) ażeby on uniezależnił się od rosyjskiego i postawił sobie własny cel i 2) ażeby oględniej używał bezroboci jako środka walki. „Kto bowiem zdoła wytłomaczyć—pyta on—dlaczego podczas większego napięcia i ożywienia rewolucyjnego każą rewolucyoniści zamykać wszystkie sklepy, kawiarnie, restauracye i cukiernie? Dlaczego nie mają kursować dorożki i tramwaje? Dlaczego Warszawa śród gorętszych chwil swego rewolucyjnego życia ma wyglądać jak cmentarz, po którym bez najmniejszej przeszkody mogą krążyć tylko kozacy i patrole?..." Autor ze szczególną energią wykazuje szkodliwość wstrzymania ruchu na „prywatnej" kolei W. Wiedeńskiej, wogóle tamowania komunikacyi. „I to wszystko— powiada — dzieje się z rozkazu rewolucyjnej organizacyi polskiej, w celu poparcia ruchu rewolucyjnego w Rosyi.—Cóż to za poparcie, w którem popierający spełnia na samym sobie pewnego rodzaju dobrowolne samobójstwo?... Dzisiejsze strajki u nas, nie mogąc mieć znaczenia ekonomicznego, ani politycznego, stają się demonstracyą, która wyrządza więcej szkody klasie demonstrującej, niż rządowi lub kontrrewolucyi. To wystarcza, ażeby z całą otwartością zabrać się do zmiany tej dotychczasowej taktyki bez względu na to, czy ona gdzieindziej przez pewien czas lub nawet stale jest zwycięzką".

Pan D. ma zupełną słuszność, a my, którzy, nieskrępowani przynależnością do partyi, możemy mówić szczerzej, w tem nieoględnem i nadmiernem szafowaniu bezrobociami widzimy główny dowód niewspółmierności między siłami jej C. Komitetu a podjętem przezeń zadaniem. On poprostu nie umiał dobrze rozegrać wielkiej i trudnej partyi rewolucyjnej. Gdyśmy pytali, co znaczą nieprzerwanie i bezładnie wybuchające strajki, odpowiedziano nam: zniszczywszy burżuazyę, ostatecznie ją zrewolucyonizują. Jeżeli zamiar taki istniał, to był on o tyle potworny, o ile niedorzeczny. Bo w ten sposób można było zrewolucyonizować burżuazyę tylko przeciwko sprawcom jej ruiny. Nie rozszerzając nadmiernie tego wywodu, zwłaszcza że w niektórych punktach musiałby on pozostać ogólnikowym, streścimy błędy kierownictwa P. P. S. w następujących uwagach: 1) uzależniwszy się od stronnict rewolucyjnych, rosyjskich, trzymała się ona niewolniczo ich taktyki, często nieodpowiedniej tutejszym warunkom a skutkiem tego wybiła się z taktu potrzeb miejscowych; 2) uległszy terrorowi walczących z nią o wpływy i władzę furyatów socyalistycznych, doprzęgała się do ich burzycielskiego obłędu i popierała wywołane przez nich bezrobocia, w których celowość i pożytek nie wierzyła; 3) zacieśniwszy całe wyzwolenie polityczno-społeczne narodu do sprawy najuboższego z proletaryatów, którego całą potęgę stanowi wytrwałość w głodzie i odwaga w śmierci, odstręczyła od siebie wszystkie inne żywioły społeczne i zredukowała siły czynne do takiego skromnego zasobu, przy którym o zwycięztwie trwałem, zwłaszcza w naszych warunkach, nawet myśleć nie można. Pan D. niektóre z tych pomyłek dostrzega, ale podczas gdy jedne mocno akcentuje, inne lekko muska — i to nieraz ważniejsze Według niego ruch wolnościowy powinien „objąć szersze warstwy, a więc inteligencyę, drobny przemysł i lud wiejski"... Należałoby pójść dalej i przyznać, że wiara w obecne zwycięztwo robo-

---

Ana.

Spaliło mi się odzienie.

Iwo.

Sprawię ci ładniejsze.

Ana.

Czy panienka tu jest?

Iwo.

Niema, ale prosiła mnie, żebym się tobą zaopiekował.

(sięgnął ręką i chciał ją wyciągnąć).

Polot.

Nie ruszać!

Iwo.

Polot nie pozwala? A przecież ona jest pańska!

Polot

Ale pan także nie jesteś swój, tylko ojca.

Mirton.

Iwonie to nie miejsce dla swawoli. Wracamy.

Odjechali.

Berkut.

No, panie Mek, podatki i kary już ściągnąłeś, chłopi łaską pańską są nakarmieni, jedna ich dziewczyna dostanie od panicza stroik—skoro już wszystko tak pomyślnie zakończyło się, i my możemy na pańskim wózku oberwać sobie resztę wnętrzności.

Mek.

W ciągu tygodnia macie się stawić do urzędu obwodnego dla zapłacenia podatków i grzywien.

Jeden z chłopów.

(do Berkuta).

Czy pan nie napisałby nam prośby do króla?

Berkut.

Ja? Człowieku, co ty powiedziałeś! Gdybym był panną i został matką, nie wstydziłbym się tego grzechu tak, jak napisania własną ręką nawet prośby o pensyę narodową za obronę uciśnionych. Bóg sam nie napisał jednego wyrazu, tylko mówił lub dyktował. Mój geniusz również objawia się tylko w słowie. Od pióra mam tego zacnego pana Pilina.

Polot.

Więc może...

Berkut.

Nie przerywaj mi, ażebyś dobrze wiedział, kto będzie opatrznością twoją. Kiedy dowodziłem korpusem wojska, pyta mnie raz pułkownik: „Generale, jak rozpoznać twe rozkazy skoro będziesz je wydawał ustnie"—wówczas nie miałem jeszcze Pilina.—Moje słowa—odrzekłem mu — posiadają swój szczególny zapach. Jeżeli go nie odczujesz nawet z cudzych ust, to lepiej paś kozy i uważaj, jak każda z nich beczy. A zatem prośbę nawet do księżyca może według mojego pomysłu wam napisać pan Pilin, który za swoje usługi wszystko bierze: kury, jaja, masło, len, dziewczyny a nigdy nie mówi, że coś jest niemożliwe, niepewne i niesprawiedliwe, bo w nim, jak w pełnym organie, brzmi 3200 piszczałek czyli artykułów kodeksu. Jeżeli go zapytacie: czy można wystąpić do sądu przeciwko słońcu, które sprowadziło suszę, on wam zaraz wskaże odnośny paragraf, upoważniający do wytoczenia procesu.

Chłopi.

Niech pan Pilin będzie łaskaw...

Berkut.

On będzie łaskaw, ale winienem was objaśnić, że gdy mój geniusz, wiedza pana Pilina, wasza bieda i wszystko, co zbierzemy, znajdzie się w koszu sądowym, dyabeł będzie miał z tego doskonały bigos a wy chudą polewkę. Mieszczanie Puny, którym potrzebna jest na dachy trzcina ze stawów i rzek pana Mirtona, mają pełne kiesy, pełne komory i pełne żołądki, więc mogą się procesować. Nadto, jako ludzie delikatni, lubią przeciwnika spętać prawem, ale nie lubią skręcać mu łba i powalać go na ziemię. Tymczasem wy, głodomory, któ-

tników, czy tum proletaryatu, bez udziału radykalnej „burżuazyi", wiara w dokonanie całkowitego przewrotu politycznego, jakiego „Zachód jeszcze nie zna" tą jedynie siłą—jest zbyt naiwna nawet dla bardzo młodzieńczych wyobraźni i nieuleczalnego optymizmu.

Wszystko to można i należy powiedzieć, nie zważając na chóry żabie. Ich śmieszne podskoki, ich rechotliwe zadowolenia są nietylko zabawnem widowiskiem, ale smutnym dowodem, jacy to mikrocefale u nas rej wodzą. Jeden z nich np. z uśmieszkiem cyrkowego Augusta pisze w cudzysłowiu wyraz „rewolucya," dzwoni na pogrzeb polskiego socyalizmu i — co najpyszniejsze — rozpłakuje się w skrusze, że jego stronnictwo nie umiało wcześniej udusić tej hydry „i na swe drogi wprowadzić *całego* społeczeństwa." Mówiono o narodowych demokratach, że są wstecznicy, źli, przewrotni, denuncyanci, a nam się zdaje, że oni są przedewszystkiem ciemni. To prostacza horda, która nie pojmuje najzwyklejszych zjawisk i najelementarniejszych rozumowań. Co dla wielkich myślicieli jest najważniejszym wypadkiem historyi nowoczesnej, to dla niej jest awanturą garści warchołów i rozlewem barbarzyństwa. Ona, która głosząc się katolicką, drwi z papieża i biskupów, nie jest w stanie zrozumieć, że występowanie przeciwko wyznawcom pewnej teoryi nie jest obalaniem tej teoryi. Ona, która niby płynie z ostatnią falą kultury, nie może zrozumieć, że socyalizm już dziś nie jest przedmiotem gustu i dowolnego wyboru, lecz obowiązkiem ukształconego człowieka. Głupota może zwracać na siebie uwagę tylko swą masą. Temu Smorgonia narodowo demokratyczna zawdzięcza, że o niej wogóle się wspomina i że się z nią walczy. Okropnie wyglądać będzie przyszłość naszego narodu, jeśli on się zacznie kształcić w tej Smorgonii.

P.

GŁÓWKI.

W nowym roku życzę narodowym demokratom chociaż jednej porządnej głowy. Mam do tego kilka powodów. Naprzód, stronnictwo to uważa się za „jedyne" do objęcia steru spraw przyszłej autonomii naszej, a w takiem zajęciu porządna głowa się przyda, powtóre, chwyciło ono już ster organizacyi wyborów Dumy, co—jak wkrótce zobaczymy—skutkiem braku głowy wypadło dość humorystycznie.

Prezydent Warszawy wezwał kilkadziesiąt osób rodzaju męskiego i zaproponował im utworzenie biur wyborczych. Ponieważ u nas we wszelkiem przypadkowem zbiegowisku, czy ono obraduje nad leżącym koniem dorożkarskim, czy nad zwróceniem uwagi policyi na „obcych warchołów", czy nad zbawieniem ojczyzny zapomocą prawomyślnych obywateli, umiejących „wszystko brać a z niczego nie kwitować", zawsze większość posiada N. D., więc ujawniła się ona i na tem zebraniu. Poznać ją można było natychmiast po taktyce. Naprzód mina groźna i bojowa, mówienie *des grosses dents*. Więc p. Kijeński wnosi w imieniu większości, ażeby prezydent zapytał generał-gubernatora, czy stan wojenny, uniemożliwiający prawidłowość wyborów, będzie zniesiony?

Początek wygląda na chmurę gromową. Po paru dniach odbywa się „poufna narada", na której nie mogą wytrzymać i usuwają się trzej delegaci. Uchwalono—jak dziś wiadomo—że pożądanem byłoby zniesienie stanu wojennego, ale jeżeli on zostanie utrzymany, to i w takim razie trzeba wybierać. Tymczasem „do wtorku" sza!, ażeby wyższa władza się nie dowiedziała, bo mogłaby cofnąć ustępstwa. Z wielkiej chmury mały deszczyk. Ale nawet ta niewinna asesorsko-kolegialna tajemnica przestraszyła bohaterów, nie czekając przeto „wtorku", w którym otrzymać mieli urzędową decyzyę, już w poniedziałek złożyli pioruny do magazynu pirotechnicznego i rozpięli nad sobą tęczę. Jeżeli wyjdzie kiedykolwiek chrestomatya narodowo-demokratyczna, ten ustęp powinien być w niej zamieszczony, jako wzór rozumu politycznego. „Nam się wydaje—rzekła *Praca polska*—że prawidłowy przebieg wyborów jest *zupełnie nie do pogodzenia ze stanem wojennym*. Oddanie osądzenia „prawomyślności" zebrań, przemówień, agitacyi pod kompetencyę patroli wojskowych; zredukowanie agitacyi wyborczej do słów, wypowiadanych szeptem i haseł alegorycznych; zamknięcie dzienników znanych i uznanych w kraju, których opinia mogłaby wpłynąć na europejski przebieg akcyi wyborczej; przeniesienie wskutek skrępowania prasy punktu ciężkości agitacyi wyborczej do wydawania świstków bezimiennych i druku nielegalnego, a więc nieodpowiedzialnego przed społeczeństwem—*to wszystko stwarza atmosferę, w której społeczeństwo, nawet bardzo wprawione w załatwianiu czynności wyborczych, nie potrafiłoby spełnić swego zadania należycie. Nie możemy sobie również wyobrazić*, aby posłów, wybranych podczas stanu wojennego, społeczeństwo obdarzyło *wystarczającem zaufaniem*; *choćby*, pomimo nieprzyjaznych warunków, *wyszli z urny wyborczej ludzie najbardziej nieposzlakowani*—znajdą się zawsze tacy, którzy z każdej, a więc i z tej poważnej okazyi skorzystają, aby wywołać rozdźwięk pomiędzy izbą państwową a społeczeństwem."

No, jaki po tym wywodzie powinien nastąpić wniosek? Nie wybierać? Słuchajcie: „Niemniej przeto do wyborów przystąpić musimy." Drugi organ tegoż ciała (*Kur. Warsz.*), stwierdziwszy, również przed urzędowem rozstrzygnięciem sprawy, że „*tylko* w takich warunkach (zupełnej swobody) wybory mogą być wyrazem woli narodu", orzekł, że „o abstynencyi wyborczej *nie może być mowy*." Trzeci (*Gazeta Polska*) poszedł jeszcze dalej, bo oświadczył, że „nawet w takich gorszych warunkach wybory wydadzą rezultat *dodatni*, to znaczy, że wybrana reprezentacya da w Dumie wyraz istotnym potrzebom i pragnieniom naszego narodu." Brakło już tylko jednego ogniwka w tym ślicznym łańcuszku „polityki narodowej", mianowicie wyznania, że przy stanie wojennym wybory odbędą się pomyślniej. To ogniwko wszakże ukuli „realiści".

Jak to dobrze, że przynajmniej dla obejrzenia liliputów politycznych nie trzeba wyjeżdżać za granicę i że najdrobniejszy ich gatunek mamy w kraju! Najzupełniej pojmuję, że można w najcięższych warunkach odnaleźć racyę dokonania wyborów, ale żeby jakąś czynność uznać za niemożliwą, wypaczoną, złą, nieodpowiadającą swojemu celowi a jednak do niej przystępować a nawet uważać ją za wyłączoną ze sporu, na to potrzeba być... *Ça n'a pas de nom* — jeśli to nie jest przynależytością narodowej demokracyi. Oto dlaczego życzę jej głowy, tęgiej głowy, zamiast niezliczonych główek, które zdolne są tylko utworzyć w or-

---

rych wiatr przedmuchuje jak rury mostowe, którzy nie możecie czekać na odległe wyroki, którzy umiecie załatwiać wszelkie spory prędko, jak wilki w zimie... Dosyć, nie umiem śpiewać jak ksiądz przed jedzeniem. Jeśli chcecie dowiedzieć się ode mnie więcej, mieszkam w Lutenii przy ulicy Szerokiej № 20. Pilinie podsadź mnie na ten szafot, panie Mek, możesz mnie już mordować. Bądźcie zdrowi i kłaniajcie się pańskim zającom.

Odjechali.

Widok 4.

Wszystkie twarze zgniótł beznadziejny smutek. Gromada powiększyła się znacznie. Obok mężczyzn pościągały do niej kobiety i dzieci, jeszcze nieśmiałe i cicho szepczące. Jak gdyby unikano zmącenia boleści i chciano, ażeby w pokoju opadł na dno dusz gryzący je osad, długo nikt nie odezwał się głośno. Pierwszy podniósł głowę Polot i przemówił z uśmiechem, mającym błysk noża.

Polot.

No i cóż, pan jest bardzo miłosierny a jego synek jeszcze bardziej... Zdaje mi się, że ktoś idzie od portu... Czy nie mój Arjos?

Głosy.

Chyba nie... W długim surducie... To wikary wraca z nad morza...

Polot.

O i ten litościwy... Otwórczcie gęby szeroko, bo wam w nie nasypie pełne garście smacznych słów...

Jeden z chłopów.

Sam biedny.

Polot.

Ale czuły... Kiedy wieś się paliła, on poszedł do morza i prosił je, czyby nie użyczyło wody do zagaszenia pożaru. Poczciwy przyjaciel.

Drugi chłop.

Codzień gada z morzem. Raz podsłuchałem, jak wołał do niego: „Zalej ląd, zatop zbrodnie i pozostaw tylko wyspy cnoty!"

Powolnym krokiem zbliżył się Biblon, wikary miejscowej parafii, mężczyzna młody, ale zwiędły. Na szerokiej, ospowatej twarzy, z pod żółtej skóry wystawały grube kości policzkowe, nad któremi tkwiły okrągłe, szare, gorące oczy. Na głowie jeżyły się przystrzyżone, ryże, szczecinowate włosy.

Biblon.

Niech będzie Pan Bóg pochwalony.

Polot.

Za co? Za to, że nas spalił?

Biblon.

Czy ty jesteś winien, że twoja krowa przez niedozór pastucha wlazła w cudze zboże? Ty rządzisz kawałkiem pola i jedną krową, a Pan Bóg nieskończonym wszechświatem i niezliczonym zastępem stworzeń.

Polot.

Ale od tego on jest Bogiem, żeby wszystko wiedział i wszystko czynił.

Biblon.

Ażeby również tuczył twoje świnie, leczył twego konia, doglądał twoich garnków przy ogniu i szumował ci rosół — czy tak? Bo on przecie powinien wszystko wiedzieć i czynić.

Polot.

Więc po co się do niego modlić, jeśli nad ludźmi nie czuwa i nie pomaga?

Biblon.

Bóg nie trzyma w niebie sklepu, w którym za pacierze sprzedaje łaskę. On je przyjmuje tylko jako dowody miłości od swych dzieci, którym dał dosyć siły na to, ażeby sami stworzyli sobie szczęście.

Polot.

Niechże ksiądz moją niedolę przerobi na szczęście.

ganizmie społecznym kolonie swierzbowe. Bo nawet kiedy ta głowa popełni błędy, to nie będą to błędy pajaców, którzy robią srogie miny wobec władzy z zamiarem słodkiego uśmiechnięcia się, gdy ona tupnie nogą. Dziwne te główki wcale nie zastanowiły się nad tem, że ich żądanie zniesienia stanu wojennego było śmiesznem, jeśli równocześnie objawiły gotowość organizowania wyborów pod jego naciskiem i że żadna władza, która ten stan wprowadziła, nie usunie go, wiedząc, że protestujący przeciwko niemu w słowach, poddadzą mu się dobrowolnie w czynach. Można więc było zrobić to samo bez komedyi.

Go—on.

Nowe prawa o wyborach do Dumy Państwowej.

(Ukaz Imienny do Senatu rządzącego).

VI. Sporządzenie dodatkowych list wyborczych osób, które mają prawo brania udziału w wyborach do Dumy państwowej na mocy oddziałów I—IV niniejszego Naszego Ukazu, ma być obowiązkiem instytucyi, wymienych w § 30 przepisów o wyborach do Dumy państwowej, w miastach zaś z ludnością przewyższającą 30,000 — na okręgowe komisye prawyborcze, wybierane przez „dumę" miejską, lub przez równoznaczną jej instytucyę z liczby osób, mających prawo brania udziału w wyborach do Dumy państwowej.

VII. Dodatkowe listy wyborcze sporządzić na podstawie: 1) istniejących w izbach skarbowych, oraz w zarządach ziemskich i miejskich wykazów osób, opłacających podatki państwowe od majątków nieruchomych i 2) dostarczonych przez instytucye urzędowe, ziemskie, miejskie, lub stanowe, jak również przez zarządy kolejowe informacyi o osobach, pracujących w tych instytucyach, jak również na kolejach.

VIII. Osobom, posiadającym prawo brania udziału w wyborach do Dumy państwowej na zasadzie oddziałów I—IV niniejszego Naszego Ukazu, jeśli osoby te nie są wciągnięte do list wyborczych na mocy przepisów o wyborach do Dumy Państwowej—pozostawić, w razie chęci korzystania z tego prawa, możność piśmiennego zawiadomienia o tem instytucyi, sporządzającej dodatkowe listy wyborcze nie później, niż w trzy tygodnie od dnia ogłoszenia niniejszego Ukazu wraz z przedstawieniem odpowiednich świadectw na prawo brania udziału w wyborach.

IX. Listy dodatkowe prawyborców, zamiast drukowania ich w miejscowym organie urzędowym (ust. wyb. § 33), wystawić na widok publiczny w instytucyach, sporządzających te listy ze skróceniem terminu, wskazanego w § 33 ustawy wyborczej, do 3 tygodni, terminu zaś, wskazanego w § 34 tejże ustawy—do 1 tygodnia.

X. Tytułem zmiany i uzupełnienia właściwych artykułów ustawy wyborczej do Dumy Państwowej, ustalić następujące przepisy:

1) Organizowanie oddzielnych w różnych miejscowościach powiatu zjazdów przygotowawczych (ust. wyb § 14) i oddzielnych zjazdów prawyborców miejskich, jak również podział podlegających wyborom wyborców pomiędzy oddzielne miasteczka (ust. wyb. § 11)—stanowi obowiązek powiatowych komisyi wyborczych.

2) Wybory na zjazdach powiatowych właścicieli ziemskich i prawyborców miejskich, w których bierze udział więcej niż 500 osób, dokonywane są za pomoca kartek z odpowiednicm zastosowaniem przepisów, wymienionych w §§ 4—13 uzupełnienia § 38, oraz w § 43 ustawy wyborczej do Dumy Państwowej.

3) Gubernialne lub miejskie zgromadzenie wyborcze uważane jest za prawomocne, jeśli przybędzie na nie przynajmniej połowa wybranych z gubernii lub miasta wyborców, w przeciwnym zaś razie zgromadzenie zwołuje się po 7 dniach i jest ważne bez względu na ilość zebranych osób.

XI. Tytułem zmiany §§ 57—61 ustawy wyborczej do Dumy Państwowej, ustalić następujące przepisy:

1) Gubernator lub naczelnik miasta, niezwłocznie po otrzymaniu materyału wyborczego, przesyła go do rady państwa, listy zaś osób, wybranych z gubernii i z miasta do Dumy Państwowej—do senatu rządzącego.

2) Sprawdzanie praw wybranych członków Dumy należy do samej Dumy. Skargi na nieprawidłowość podczas tych wyborów przesyłają osoby interesowane do Dumy. Skargi te należy wnosić w ciągu trzech dni od czasu zamknięcia właściwego zgromadzenia wyborczego na imię gubernatora lub naczelnika miasta w porządku przepisanym, którzy przesyłają je w ciągu tygodnia do Dumy, opatrując przedtem komentarzem przepisów zgromadzeń wyborczych.

3) Postanowienie Dumy państwowej, dotyczące unieważnienia wyborów wskutek ich nieprawidłowości, nabiera mocy w tym wypadku, jeśli zostało uchwalone większością $^{2}/_{3}$ obecnych członków na ogólnem posiedzeniu Dumy państwowej.

4) W razie unieważnienia przez Dumę państwową procedury wyborczej, jest ona powtórzona do tego punktu, do którego ją unieważniono. W razie zaś unieważnienia wyborów w stosunku do oddzielnych członków Dumy, wówczas miejsca ich zajmują, według porządku starszeństwa otrzymanych gałek wyborczych, te osoby, które podczas wyborów otrzymały więcej niż połowę ogólnej liczby głosów. Gdyby takich osób nie było, wówczas zarządzone są nowe wybory przez odpowiednie zgromadzenie wyborcze w składzie wyborców, powołanych na bieżące pięciolecie.

5) Wskazany w poprzednim paragrafie porządek stosowany jest i w razie wystąpienia z Dumy państwowej którego z członków, bądź z powodu złożenia przez niego mandatu, bądź z innych powodów, o ile przytem od nowych wyborów do Dumy oddziela termin nie dłuższy niż 1 rok.

XII. Zmieniając punkty 1 i 2 dodatku do § 38 przepisów o wyborach do Dumy państwowej, jak również §§ 24—26, zatwierdzonych przez Nas dn. 2 września r. b. przepisów o zastosowaniu i wprowadzeniu w życie instytucyi Dumy państwowej oraz ustawy wyborczej do tejże Dumy -ogłosić następujące przepisy:

1) Prawyborcom i wyborcom zezwolić na organizowanie specyalnych zgromadzeń przedwyborczych, w celu naradzenia się nad sprawą wyborów osób, najbardziej godnych zaufania.

2) W zgromadzeniach przygotowawczych *prawyborców* biorą udział jedynie osoby, wciągnięte do list wyborczych danego zjazdu prawyborczego okręgu miejskiego, jak również prezes tego zjazdu, chociażby nie posiadał prawa brania udziału w wyborach.

3) W zgromadzeniach przygotowawczych *wyborców* mogą brać udział jedynie wyborcy danej gubernii, okręgu lub miasta, jak również prezes właściwego posiedzenia wyborczego.

Biblon.

Jeżeli ty twoją rękę przeciągniesz po twym boku, to się pogłaszczesz, a jeżeli ja moją—to cię połechcę! Każdy może poprawić sobie życie tylko własną siłą. Wy wszyscy z waszemi nieustannemi skargami wyglądacie jak kwiczące i skowyczące lwy, zaprzężone do pługa, którym orze prosty rataj z biczem konopnym, lub do wózka dziecinnego, którym kieruje swawolne paniątko z biczykiem jedwabnym. Zle ci, nie kwicz i nie skowycz, jak prosiak lub szczenię, ale ryknij jak lew, zerwij wątły zaprząg, poduś... Wtedy urządzisz sobie dobrą dolę.

Polot.

Tak, tak, to prawda, ale co mamy robić według księdza?

Biblon.

Według księdza—macie się modlić.

Polot.

Aa! Tylko to!

Biblon.

Nic więcej.. Ksiądz nie poradzi ci nawet, jak się robią kiełbasy i łapcie. Ja wam tylko mówię, jakiem głupstwem padują bluźnierstwa człowieka na stopnie tronu Boga. Jeśli stwórca dał ci bracie zęby, to już nie potrzebuje cię uczyć, co i jak masz nimi kąsać. To twoja rzecz. Bóg nie słucha ryku żubra, lecz słucha beku koźlęcia!

Polot.

Czy wy rozumiecie? Ja już rozumiem!

Nadleciał głos trąbki z drogi, po której sunął się długi wał kurzu, jak gdyby go w pędzie wyrzucał kopytami olbrzymi zwierz. Powoli z tego płowego obłoku wynurzył się szereg powozów.

Biblon.

Na kolana barany! Jedzie pasterz z pasterką, nasz drogi arcybiskup ze ślicznym spowiednikiem. Święty człowiek, który nawet kochankę swoją wozi przebraną w suknie kapłańskie. Pokłońcie się nizko tej niepokalanej jego towarzyszce, ja podążę do kościoła i pomodlę się za zdrowie czcigodnej pary i za jego powodzenie w polowaniu. A uważajcie, jak on będzie płakał nad waszem nieszczęściem.

Biblon szybko odszedł. Tymczasem powozy zaczęły wsuwać się w wioskę. Na pierwszym z nich, ciągnionym przez dwadzieścia koni, umieszczony był domek, z którego przez okna przypatrywał się zgliszczom stary arcybiskup i młody z piękną, niewieścią twarzą ksiądz. Mijając gromadę chłopów, arcypasterz podniósł rękę, jak gdyby do błogosławieństwa, ale ją nagle opuścił, spostrzegłszy że stali bez pokory i nie zdjęli czapek. Coś powiedział z gniewem do swego uśmiechniętego towarzysza i popędził dalej.

Polot.

Nie podobało mu się u nas.

Jeden z chłopów.

Widzieliście kapelanika.

Drugi.

Gładki.

Trzeci.

To arcybiskup jeździ w swoim domu?

Czwarty.

Nie wiedziałeś?

Polot

A jeżeli zatrzyma się gdziekolwiek na noc, to rozbierają mu ścianę karczmy lub nawet dworek i przez otwór wsuwają ten jego pałacyk, bo on przyzwyczajony do swej sypialni.

Polot.

O trzeba ryknąć!

(D. c. n.)

4) Zgromadzenia przygotowawcze prawyborców i wyborców mogą się odbywać jedynie pod dachem.

5) O terminie i miejscu zgromadzenia przygotowawczego prawyborcy lub wyborcy zawiadamiają naczelnika policyi miejscowej nie później, niż na 23 godziny przed posiedzeniem wraz z dołączeniem imiennej listy organizatorów.

6) Na posiedzeniach przygotowawczych wyborców agenci policyi nie są obecni, śledzą jednakże, aby osoby obce nie miały wstępu do lokalu, w którym się odbywa posiedzenie.

XIII. W uzupełnieniu § 33 zatwierdzonych przez Nas dnia 2 września r. b. przepisów o zastosowaniu i wprowadzeniu w życie instytucyi Dumy państwowej oraz przepisów o wyborach do Dumy postanowić:

1) Przed wybraniem przez zgromadzenia gminne pełnomocników na zjazdy prawyborcze stowarzyszenia miejskie mogą dokonać mianowania nowych wyborców na zgromadzenia gminne.

2) Wybory pełnomocników dokonywane są za pomocą tajnego głosowania przez balotowanie.

XIV. Tytułem zmiany i uzupełnienia zatwierdzonych przez Nas dnia 24 października r. z., przepisów o zastosowaniu ustawy o wyborach do Dumy państwowej w guberniach Królestwa Polskiego postanowić:

W guberniach lubelskiej i siedleckiej, gminy, które będą specyalnie wskazane, wybierają oprócz wymienionych w artykule 7-ym wzmiankowanych przepisów—pełnomocników zebrań gminnych jeszcze po dwu pełnomocników z każdej z tych gmin. Zjazdy tych pełnomocników wywoływane być mają w odpowiednich miastach powiatowych pod przewodnictwem sędziów pokoju, mianowanych do tego celu przez miejscowe zjazdy sędziów pokoju. Zjazdy tych pełnomocników wybierają ze swego grona wyborców do specyalnego zgromadzenia wyborczego, które tworzyć się będzie w mieście Chełmie, w guberni lubelskiej, pod przewodnictwem prezesa zjazdu sędziów pokoju, mianowanego przez ministra sprawiedliwości. Liczba tych wyborców będzie oznaczona oddzielnie. Zgromadzenie wyborcze w Chełmie wybiera ze swego grona jednego członka Dumy państwowej po nad liczbę członków, wskazaną w liście dodanej do artykułu 2-go wzmiankowanych przepisów, dotyczących ogólnej liczby członków z gubernii Królestwa Polskiego i z miast.

XV. W uzupełnieniu § 50-go zatwierdzonych przez Nas dnia 2 września przepisów o zastosowaniu i wprowadzeniu w życie instytucyi Dumy państwowej, oraz przepisów wyborczych do Dumy, postanowić:

Zabezpieczając, na mocy wymienionych wyżej zasad, prawa udziału w wyborach do Dumy państwowej tych wszystkich warstw ludności, którym udzielenie owych praw okazało się możliwem, nie powstrzymując rozpoczętych w tym kierunku prac przygotowawczych, uznajemy za konieczne przyśpieszyć dalszy przebieg wyborów do Dumy i w tym celu polecamy zarządzającemu ministerjum spraw wewnętrznych: 1) aby przedsięwziął niezwłocznie środki, zmierzające do tego, ażeby Duma mogła się zebrać, o ile można, w czasie jaknajkrótszym, i 2) aby określił szczegóły porządku sporządzenia uzupełniających list wyborczych i przeprowadzenia wyborów na mocy specyalnej instrukcyi.

Senat rządzący nie omieszka w wykonaniu niniejszego wydać odpowiedniego rozporządzenia.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana ręką podpisano:

„MIKOŁAJ".

Dan w Carskiem Siole, dnia 11 (24) grudnia.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Ataki na P. D.

W skwapliwości, z jaką „narodowe" organy pędzą ogół do wyborów, czuć więcej chęci zdobycia „stanowisk," niż przemyślanych zasad. Jedna bowiem doba była im za długą do obejrzenia tej sprawy z różnych stron a przeciwne zdanie nie zakłopotało ich ani na chwilę. O ile zaś rozprawiały się z niem krytycznie, to tak:

„Postępowa demokracya — pisze *Gazeta polska—jak wiadomo*, ogląda się *zawsze* w postanowieniach swoich na socyalistów... A skoro taki (przeciwny wyborom) wiatr wieje w postępowej demokracyi, to znaczy, że taki sam wieje w socyalizmie." Krótko mówiąc, *Gazeta polska* kłamie, dlatego że naprzekór bojkotowaniu Dumy przez socyalistów postępowa demokracya uznała konieczność uczestniczenia w niej; kłamie dlatego, że za to hasło socyaliści w swych pismach i mowach wiecowych napadali wielokrotnie na postępową demokracyę; kłamie dlatego, że i tym razem w sprzeczności z socyalistami oświadcza się ona nie przeciw udziałowi w Dumie, ale przeciw organizowaniu wyborów w stanie wojennym; kłamie wreszcie dlatego, że postępowa demokracya nietylko nie „zawsze", ale nigdy nie oglądała się na żadną partyę a jej wspólność z jakąkolwiek inną nie jest wyrazem najsłabszej zależności. Wobec tego tworzy się dla niedomyślnych zagadka: dlaczego *Gazeta polska* teraz i tak kłamie?

Już nie jedną, ale całą kobiałkę pretensyi ma do postępowej demokracyi p. Iza Moszczeńska (*Odrodzenie*). W ogłoszonym bowiem projekcie autonomii są według niej „rażące błędy" (jakie—nie wymieniła), dalej stronnictwo to powinno było „oprzeć się raczej na sferach pracujących zawodowo, niż na burżuazyi" (jak gdyby te sfery nie były burżuazyą!), „w walce o szkołę, politechnikę i uniwersytet wziąć czynny udział" (?!) i t. d. Wszystkie te zarzuty sprawiają, zdaje się, istotną przykrość samej ich autorce, bo dowodzą, że ona wcale nie wie, czego chce i w sprawach politycznych nie ma jasnego wyobrażenia. Trzeba się jednak pogodzić z tem, ze ugotowanie kartofli lub skręcenie sznurka wymaga u nas więcej zdolności i wiedzy, niż polityka z socyologią.

Uwaga.

W zeszłym tygodniu spełniono kilka morderstw, które narodowa demokracya przypisała socyalistom. I nietylko przypisała, ale uderzyła w swych pismach na trwogę i zgrozę, otoczyła głowy zabitych wieńcami cnót i męczeństwa, wyprawiła im okazałe pogrzeby, a wreszcie wezwała wszystkich „radykałów" do oświadczenia się w tym przedmiocie. Jesteśmy przeciwnikami *kary* śmierci, ktokolwiek i za cokolwiek ją wymierza. Jeżeli tedy owi robotnicy zginęli rzeczywiście za przekonania polityczne, jeżeli ich ukarano w ten sposób za sprzeciwianie się bezrobociu—to popełniono nieusprawiedliwioną zbrodnię. Ale jeżeli między zabójcami a ich ofiarami były inne rachunki, jeżeli narodowa demokracya ze zwyczajnych mordów robi polityczne, jeżeli owe osobistości, nienadające się do rozsławiania, apoteozuje i ich trupy obnosi z pompą w celach stronniczych — to dopuszcza się bardzo ordynarnego krętactwa. Odraza sumienia publicznego nie powinna się ograniczać na krwawych rozprawach ludzi szalonych nienawiścią, lecz musi z równą mocą dotykać świadomego fałszerstwa prawdy życia.

Czarna sotnia.

Ministeryum Komunikacyi rozesłało do wszystkich urzędów i dyrekcyi kolei w państwie telegram, podpisany przez naczelnika głównego Zarządu kolei, Szaufusa, zawierający następującą odezwę:

„Wobec bezrobocia, szkodliwie odbijającego się na życiu ludności cesarstwa, partya monarchiczna rozesłała ajentów w celu zwerbowania robotników. W powiatach włodzimierskim, kowrowskim, suzdalskim, perejasławskim, aleksandrowskim, bineszeckim, nerechckim i rostowskim; obecnie partya otrzymała zawiadomienie, że werbowanie już prawie ukończono. Włościanie gotowi są jednomyślnie, jak jeden mąż, stanąć w obronie tronu i swoich praw, naruszonych przez powstańców. Agenci czekają tylko na sygnał, ażeby naród powstał i poszedł na gniazdo powstańców. Dlatego prosimy naczelników kolei o ogłoszenie braciom naszym—żołnierzom, ażeby oni nie szczędzili życia powstańców i wiedzieli, iż na nich, jako na obrońców, patrzy cała Ruś, oraz, że włościanie pomienionych powiatów gotowi są powstać i przyjść im z pomocą na pierwszy sygnał naszej partyi. Naczelnik moskiewskiego węzła kolejowego ogłosi wszystkim swoim spokojnym i powstańczym pracownikom, że zamiar ludu jest niezłomny, i że jeżeli powstanie na kolejach do dnia 2 b. m. nie będzie przerwane, to na Nowy Rok st. st. lud powstanie i pójdzie szeroką falą uspokajać powstanie i przywracać ruch.

Podyktujemy pokój powstańcom w świętym Kremlu, pierwszej stolicy. Na wezwanie naszych ajentów włościanie jednomyślnie oświadczają, że lepiej jest umrzeć, broniąc ojczyzny, niż umrzeć z głodu w domu. Robotnicy iwanowscy jednomyślnie solidaryzują się, ogłaszając o tem całej Moskwie".

Nadając temu kierunkowi nader doniosłe znaczenie w usposobieniu ogólnem—dodaje p. Szaufus od siebie—uważałbym za pożyteczne uprzedzić wszystkich pracowników o tem niebezpieczeństwie, jakiemu mogliby uledz na przypadek powtórzenia się ogólnego bezrobocia kolejowego".

Dokument ciekawy i nadzwyczaj wymowny, komentarzy nie potrzebuje.

Z ruchu kobiecego w Galicyi.

Komitet Centralny ruchu kobiecego w Galicyi wystosował w sprawie równouprawnienia kobiet memoryał do Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej, do Towarzystwa demokratycznego i do stronnictwa ludowego. W piśmie tem zaznacza on, że najradykalniejsze partye społeczne, walczące o prawa warstw pokrzywdzonych, niedostatecznie pamiętają o krzywdzie odwiecznej, jaka dzieje się kobiecie, nie stawiają jasno kwestyi sprawiedliwego zadośćuczynienia jej żądaniom równouprawnienia politycznego i społecznego. W Austryi np., gdy tworzyła się V kurya wyborcza, kobieta została pominięta; to samo dzieje się i dziś, gdy w całem państwie rozbrzmiewa hasło powszechnego, tajnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania. Można powiedzieć, że stale we wszystkich sprawach pomijane są prawa kobiety. Niema ona szkół ani średnich, ani ogólnie kształcących, ani zawodowych; wstęp do wyższych dano jej ograniczony; kodeks cywilny trzyma ją na stanowisku istoty upośledzonej, obyczajowo wyjęto ją z pod wszelkich praw.

Wobec tego Komitet centralny dla ruchu kobiecego w Galicyi postanowił postarać się o to, żeby stronnictwa postępowe nabrały przeświadczenia o doniosłości sprawy kobiecej i systematyczną walkę o nią wcielały do swoich programów. Tu możnaby zwrócić uwagę Komitetowi, że ta walka zasadniczo leży już w programach wszystkich stronnictw radykalnych i że właściwie kobietom, walczącym o swoje prawa, należałoby połączyć się z temi usiłowaniami, które zmierzają do zdobycia takiego ustroju politycznego i społecznego, w którym równość praw wszystkich będzie jednakowo zabezpieczona.

Kto kompromituje „Gazetę Polską?"

Właściwie mówiąc, kompromituje się sama, i to nie od dzisiaj. Ale w ostatnich czasach wywiera coraz częściej wrażenie koguta blaszanego na wieży, kręcącego się w prawo i w lewo, stosownie do podmuchów wiatru. Zupełnie jak ów kurek w „Skarbie" Staffa: „Obracam się, gdzie wicher bieży... Lekko okręcam się i bez hałasu.. A nie sądź o mnie z złego przyodziewku. Mam wielkie wpływy... Idę z wśchem czasu... Widzisz! To sztandar mój jest: chorągiewka. Na prawo... W lewo!..."

Po kompromitacyi z artykułem wstępnym „Rozpętanie" (№ 332 z r. z.), gdzie z powodu nędznego paszkwilu, sfabrykowanego umyślnie ku zohydzeniu socyalistów, *Gazeta* z całą powagą rozdzierała szaty nad „rozwydrzeniem" elementów przewrotowych, nastąpiła w niej na pewien czas przerwa w napaściach na żywioły radykalne. Posunięto się nawet dalej, umieszczając zaraz w N-rze 333 artykuł „Na przełomie" z formalną apoteozą powszechnego strajku kolejowego, co, oczywiście, nie przeszkodziło w kilka dni potem cieszyć się z jego niepowodzeń.

W ostatnich dniach jednak zwęszono widocznie w *Gazecie*, że reakcya uwiła sobie u nas gniazdko na dłużej i podwojono ataki na całą naszą lewicę społeczną, rywalizując z powodzeniem z najciemniejszemi potęgami w prasie. Rekord w tym wyścigu zaciekłej niedorzeczności zdobył świeżo p. B. K. w pięknem wypracowaniu pod nagłówkiem: „Kto kompromituje sprawę demokratyczną?" Panu B. K., naturalnie, rozszerzenie zasad i uczuć demokratycznych w naszem społeczeństwie „mocno leży na sercu," więc też w celu ich zaszczepienia występuje z koszałkami opałkami, których „nieuctwo społeczne i historyczne plami jej wartość." Skutkiem tego wszystkiego „należy się obawiać, że zasady demokratyczne mogłyby się obniżyć w naszem społeczeństwie, gdyby ono nie zrozumiało, kto je istotnie kompromituje." To też zgadzamy się najzupełniej z szanownym autorem, że wyjaśnienie istotnego stanu rzeczy jest z tego powodu pilnym i ważnym obowiązkiem publicystycznym.

smt.

Niewyraźne położenie.

Położenie narodowej demokracyi, która z ugodowcami tylko rzuciła się skwapliwie i bez zastrzeżeń do organizowania wyborów do Dumy pod osłoną stanu wojennego, bywa jednak chwilami trochę niewyraźna.

„Z pewnem zdziwieniem" dowiedziała się np., że jako organ urzędowy akcyi wyborczej wybrana została w Warszawie—*Gazeta Policyjna*. To też nawet *Kuryer Warszawski* uważa za stosowne zastrzedz z tego powodu, że jeśli te wybory nie mogą być zredukowane do prostej formalności w rodzaju wyrobienia paszportu lub książeczki legitymacyjnej, to należałoby zachować *choć pozór* jawności i legalności. Już tylko o pozór chodzi, ale i o ten niełatwo, gdy, niedaleko szukając, za złożenie listy wyborców w języku polskim można się dostać do kozy, co się o mało nie przytrafiło niejakiemu p. Jankowskiemu z ul. Brzozowej.

Trzeba na kimś wywrzeć zły humor, trzeba — brak wszelkiego poczucia — nie już godności, ale prostej przyzwoitości narodowej—osłaniać w dalszym ciągu pozorami patryotyzmu. Wypróbowana metoda każe w takich razach ujadać na przeciwników, którzy się skompromitować nie chcieli. Narodowi demokraci stosują ten środek z upodobaniem w swych gadzinowych organach. Świeżo np. w *Gazecie Polskiej* obok ataków na demokratów postępowych uderzono z furyą na „Zjednoczenie związków Królestwa Polskiego", które wystąpiło z odezwą przeciwko udziałowi w wyborach w warunkach obecnych. „Tylko zupełna gwarancya swobody obywatelskiej,—czytamy w odezwie—tylko opróżnienie wszystkich więzień politycznych, zapewnienie zupełnej wolności słowa i ducha, wolności zgromadzeń i obrad, oraz zapewnienie nietykalności osób i mieszkań pozwoli wybrać do zgromadzenia ustawodawczego tych ludzi, do których naród ma zaufanie, i wyrazić im te życzenia, które będą zobowiązane spełnić w izbie prawodawczej". *Gazeta Polska* nazywa lekceważąco to jednomyślne wystąpienie trzynastu związków postępowych, między którymi znajdujemy Polski Związek nauczycielski, Związek polskich literatów postępowych, Związek postępowych prawników, Związek lekarzy polskich, związki farmaceutów, inżynierów i techników, pracowników bankowych, handlowych, Związek towarzystw samopocy społecznej i inne, protestem „jakiegoś warszawskiego Związku związków."

Ten *jakiś* Związek jest jednak zrzeszeniem polskich sił postępowych i liczy w swojem gronie żywioły poważniejsze trochę od publicystów z *Gazety*. Ale prawda... Cóż *Gazetę Polską* obchodzą dzisiaj opinie kół postępowych? Wszak pod batutą Gadomskich i Koskowskich z postępem zerwała oddawna.

mi.

BADANIA NAUKOWE

Teorya dominant.

W żadnem chyba z tych wszystkich głębokich zagadnień, któremi zajmowała się myśl ludzka, nie uczyniła teorya Darwina tak potężnej rany, jak w zakorzenionym poglądzie witalistycznym, na żadnym prądzie umysłowym nie wywarła tak silnego wpływu. Ten cały, przez wieki budowany i utrwalony gmach wierzeń, ta doskonała szafa, do której chować można było bezpowrotnie wszystkie niepojęte zagadki istnienia, tysiące kwestyj biologicznych, ów średniowieczny witalizm został całkowicie obalony, runął w gruzy, z których nigdy, zdawać by się mogło powstać nie będzie w stanie. Zasadnicze zagadnienie celowości, którem walczył wciąż, dzięki jasno sformułowanym żądaniom i skutkom walki o byt oraz doboru naturalnego i płciowego uzyskało doskonałe wyjaśnienie; za to pomijana zawsze i we wszystkiem przyczynowość ze spotęgowaną siłą występowała w każdym szczególe jasno i wyraźnie, a nawet stała się zasadniczą cechą każdego gruntownego badania w naukach ścisłych. Więc w fizyce lub chemii wykazanie przyczyny jest sednem rzeczy, a w biologii objaśnienie zjawisk zapomocą tych właśnie dwu gałęzi wiedzy stało się celem niezliczonych doświadczeń i badań. Przez pewien czas rzeczywiście panowała w świecie naukowym pozorna zgoda; nic jednak tak ludzi nie roztacza i nie pobudza do sporów, jak wiedza — twierdzi psycholog Rosmini: to też po krótkiej ciszy nastąpił ruch przeciw teoryi descendencyi, całe szeregi badaczów wystąpiły przeciw niej, walcząc z jej zwolennikami; przytaczano najrozmaitsze kontrargumenty, starano się obalić coraz bardziej rozpowszechniającą się wiarę w ewolucyę; z drugiej znów strony pogłębiano ją, rozpatrywano z punktu filozoficznego, zastosowano i do socyologii; rozszerzono system at przyrodnika angielskiego, dodano metafizycznych hypotez o budowie zarodzi, przerabiano i obrabiano w najrozmaitszy sposób epokowe myśli Darwina. Wówczas to — wśród niezadowolonych przeciwników — ze zdwojoną siłą odnowił się witalizm, nie ten prosty witalizm Paracelsa lub van Helmonta, lecz filozoficzno-przyrodniczy „neo-witalizm" z całym szeregiem najrozmaitszych łacińsko-greckich terminów i nazw, zawartych w ogromnej ilości różnorodnych dzieł, pisanych w celu zwalczania mechanizmu.

Kiedy Lotze, jeden z pierwszych i najdzielniejszych przeciwników witalizmu, krytykował go w swym artykule „Leben und Lebenskraft", dowodząc, iż organizmy są jedynie „maszynami", pojmowanemi w szerokiem tego słowa znaczeniu, nie przypuszczał on wcale, iż dzięki wprowadzonemu przezeń pojęciu o duszy, jej życiu i wpływie, dzięki wierze w coś niewiadomego a jednak celowego stanie się nader bliskim myślami swemi współczesnemu nam botanikowi, Johannes'owi Reinke, profesorowi uniwersytetu w Kiel, znanemu ze swych prac przyrodniczo-filozoficznych. Otóż w kilku słowach chciałbym zapoznać czytelnika z jego teoryą dominant, szeroko rozwiniętą w dziele „Die Welt als Tat" (Berlin, 1899).

Każde filozoficzne rozstrząsanie jakiegokolwiek zagadnienia staje się o wiele wyraźniejszem, zawiera w sobie daleko bardziej przejrzysty podkład, gdy zechcemy je zastosować do rzeczy bardziej znanych i prostszych, a później drogą indukcyi rozwinąć aż do obszernych rozmiarów systematu filozoficznego. W ten sposób postępuje i Reinke. Aby podłożyć grunt swej teoryi, poczyna od wyjaśnienia celowości i przyczynowości maszyn; objaśnia tę pierwszą ciągłą przemianą jednej energii w drugą, ostatnią zaś — pomysłowością twórcy, który nadał danej maszynie odpowiednią konstrukcyę, dopasował celowo śrubki, gwinty kółka, obmyślił najdrobniejszy szczegół, mając na celu dokładność. W maszynach więc siłą kierującą będzie twórcza ręka człowieka, sama zaś praca dokonywać się będzie według ściśle obliczonych i po większej części dobrze znanych praw przyrody — bądź fizycznych, bądź też chemicznych. Teorya mechanizmu stara się i organizmy rozpatrywać jako nader złożone maszyny. Naturalnie, przy obecnym stanie wiedzy wiele procesów życiowych okrywa tęga nieprzejrzysta zasłona: ale zwolennicy mechanizmu nie tracą nadziei, iż w przyszłości to wszystko, co teraz jest niepojętem, do czego w żaden sposób nie można jeszcze zastosować znanych praw, co zrozumiałem jest zwykle teleologicznie jedynie, znajdzie i przyczynową podporę. Myśl, jakoby organizmy żywe wyobrażały nader skomplikowane maszyny, rozwijał już Descartes; było to rzeczą nadzwyczajnie śmiałą zrywać z tradycyą i powstawać przeciw ogólnie panującym poglądom.

Reinke zgadza się, iż w organizmach znajdujemy istotnie cechy maszyn. Życie

składa się z rzędu harmonijnych, rytmicznym ruchów; pod tym względem, możemy doskonale porównać prostą choćby komórkę z automatem, który wciąż z dokładnością wprost zdumiewającą powtarza jedne i te same ruchy; bo czemże jest komórka roślinna, jeśli nie aparatem, służącym do przetwarzania energii słonecznej w chemiczną? Czyż organizmu zwierzęcego nie możemy porównać z zegarkiem, w którym każda najmniejsza śrubka ma ścisłe przeznaczenie, a bez której skomplikowany mechanizm nieraz stanąć by musiał? Temu nikt nie byłby w stanie zaprzeczyć; organizmy są maszynami w swej przemianie energii, w wykonywaniu pracy mechanicznej. Ale pomijając już nawet zawsze zupełnie odmienny materyał, z którego są utworzone maszyny i organizmy, u tych ostatnich spotkamy właściwości, nieznane najbardziej nawet złożonym aparatom: rozmnażanie, dziedziczność i rozwój. To są cechy charakterystyczne i zupełnie na gruncie mechanicznym niemożliwe do rozwiązania; to też słusznie zauważa Ostwald; „Jeżeli staje się próżnem dążeniem—pomimo całego szeregu wciąż daremnych prób — wyjaśnienie pewnych zjawisk fizycznych drogą mechaniczną, to, samo przez się rozumie się, jeszcze mniej uda się to uczynić dla znacznie bardziej złożonych i skomplikowanych zjawisk życia organicznego. I w tym przypadku występują owe zasadnicze przeciwieństwa; to też zdania, jakoby wszelkie zjawiska przyrody sprowadzić się dało do mechanicznych, nie można uważać nawet za więcej lub mniej dogodną teoryę; jest to poprostu omamienie".

Reinke uznaje więc zasadniczą różnicę pomiędzy organizmami a maszynami, pojmowanemi w jak najszerszem tego słowa znaczeniu. Ale i te ostatnie, jak każda rzecz stworzona przez człowieka, są tylko wynikiem wyobraźni człowieka, jego siły twórczej. Żadna forma, w jakiej stworzono daną maszynę, nie jest skutkiem przypadku, lecz dokładnie obmyślanego modelu; zegarek, naprzykład nie jest prostem zbiorowiskiem części składowych, ze sobą niedopasowanych — przeciwnie, każdy szczegół został przez zegarmistrza dokładnie uregulowany, całokształt zaś budowy jest poprzednio obmyślany; tak samo dom, lichtarz ect. nie przyjmują przygodnej formy a tylko tę, jaką im człowiek nada. Z surowego materyału, według z góry powziętego planu, tworzy on to, co miał zamiar stworzyć. W maszynie człowiek również celowo kieruje przemianą energii — sam aparat nie zdaje sobie sprawy, w jakim celu tak a nie inaczej postępuje i jest jedynie ślepem narzędziem w rękach ludzkich. Naturalnie, każda maszyna, każde narzędzie cel ma swój, jak również na swój sposób — zależny od budowy, a więc od myśli twórcy — przemienia energię. W tych wszystkich przypadkach można mówić o „dominantach", które stoją ponad energią i rządzą nią zupełnie. Stosuje się to, naturalnie, i do syntezy związków organicznych: trzeba używać nader zawiłych, znanych jedynie doświadczonemu i uczonemu chemikowi sposobów, aby z takich a takich pierwiastków otrzymać żądany węglowodan np. lub inne jakieś połączenie organiczne. A więc i tu nad energją panuje dominanta; jest ona równoznaczna temu, co Lotze nazywał siłą drugorzędną. Maszyny nasze pisze znany filozof: „pracują dzięki siłom drugorzędnym; opierają się one na twardości, spójności, sprężystości pewnych materyj; same jednak nigdy nie tworzą żadnej z tych właściwości—wymagają one już tych cech w materyale, którego im dostarcza zewnętrzna natura. Na sprytnem połączeniu pojedynczych części opiera się dalej rytm, według którego przechodzi nadany maszynie i pracujący w niej ruch; ów sposób połączenia nie odbywa się jednak na zasadzie aktywnego przyciągania części do siebie; gwoździe, śruby, obręcze i gwinty dają trwałą spójnię, ruch zaś pojedynczych części osiąga się wirowaniem wkoło twardych osi; nie naturalne wzajemne przyciąganie i odpychanie pierwiastków, owe siły pierwszego rzędu, dadzą się tu zastosować, a przeciwnie — zużytkowują się tu siły uspokajające, twardość i nieprzenikliwość, aby drogą wzajemnej kombinacyi wykonywać to, do czego przeznaczona maszyna" (Mikrokosmos). Otóż dominanty nadają kierunek energii, nie podlegając bynajmniej ogólnym prawom tej ostatniej; są one jakby przewodnikiem, kierują siłami przyrody, która bez nich nie byłaby w stanie nic stworzyć. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż w organizmach — czy to zwierzęcych czy roślinnych — dominanty będą odgrywały większą jeszcze rolę. Tysiączne procesy, przejawy przemiany jednej energii w drugą objaśnić można czy to drogą mechaniczną czy chemiczną — ale będą to wszystko siły pierwszorzędne; te zaś, które niemi kierują, w zupełności odpowiadają drugorzędnym siłom Lotze'go — to dominanty.

Wszystkie zjawiska — wzrostu, rozmnażenia itd. — odbywają się jakby według ścisłego, zgóry zrobionego planu; tkanki rozwijają się w ten a nie inny sposób, chemiczne procesy — jak przeróbka cukru w krochmal, synteza cukru z wody i dwutlenku węgla i in. mają dokładny, jakby przez chemika w laboratoryum określony przebieg, często zastosowanie praw hydromechaniki lub wytrzymałości materyałów — jednem słowem, kierujący wpływ dominant jest widoczny w każdym przejawie życia. Reinke jest przekonany, że i dziedziczność jest dominantą; według niego, dziedziczności w żaden sposób nie można objaśnić na podstawach mechanicznych lub chemicznych, a więc jako skutek sił pierwszorzędnych; potrzebne są tu siły drugorzędne, któreby nadały przenoszeniu cech organizmów charakter procesu dynamicznego. W każdem ciałku nasiennem lub w każdem jajku będą tysiączne dominanty, warunkujące wszelkie właściwości przyszłego osobnika; w ten sposób ilość dominant owych jest nieskończenie wielką; gdy weźmiemy krzak jakiś lub zwierzę, które produkują — potężną liczbę plenników, to będziemy jasno mieli przed oczyma, do czego dojść może owa ilość dominant, lecz wraz ze śmiercią osobnika znikają one wszystkie, nie przemieniają się bowiem w jakikolwiek rodzaj energii. A więc o istnieniu dominant przekonać się można jedynie na zasadzie ich działalności; są to siły, które zmuszają znajdujące się w organizmach energie do takich a takich celowych przemian, do jakich w maszynach zmusza energię umysł ludzki. Stąd mimowoli nawija się analogia między działalnością dominant a znaczeniem momentów psychicznych; te pierwsze są jakby duchowym pierwiastkiem wszelkich maszyn i organizmów. Naturalnie, samo słowo „dominanta" jest jedynie pojęciem abstrakcyjnem, symbolem, takim samym, jakim są np. siły molekularne, jakiem jest zresztą tak rozpowszechnione pojęcie energii.

(dok. n.)

S. Sterling.

LITERATURA I SZTUKA

BAJKA.

Żyła na świecie modra bajka
Spała na smyczku ślepego grajka.
Leciała co rana, gdzie woda źródlana
W zaczarowanym lesie łka.

Rano o cichym słońca wschodzie
Kąpała skrzydła w błękitnej wodzie.
Na powiekach grajka włos suszyła bajka,
Mrużąc dwa światy dziecięcych ócz.

Z grajkiem chadzała w świat nieznany
Na ludzkich serc szumiące łany.
On zaś ani śnił, że z nim czar ten był,
Niedostępnej bajki cichy czar.

Aż na bogate trafili gody:
W szkarłatach Młoda, w złocie Pan Młody.
Lazurowe ślepia mała bajka wlepia
W zaczarowany taki blask!

Dziwnie zaśpiewał smyczek grajka
Podobała się Pani Młodej bajka:
„Ku mnie pójdź nieboże, w złotą klatkę cię [włożę,
Będziesz mi jak błękitny ptak!

Pełno dostatków w naszym dworze
Od srebra—złota lśni się w komorze,
A jeszcze mi trzeba słyszeć głos ten z nieba
Twój, ptaszyno, taki dziwny głos..."

A bajka z oczu chłopca ślepych
Patrzy na ten weselny przepych
I podniesie nagle kryształowe żagle,
Skrzydełek dwojga modry blask:

„Tobie być trzeba wierną żoną,
A mnie po świecie latać sądzono:
Gdzie się rwie tęsknotą skrzypek drżące złoto
Tam rodzony mój, szeroki świat..."

Już młoda po nią sięga dłonią,
Ale skrzydełka bajkę bronią;
Zafrunęła bajka w samo serce grajka,
W samą najtajniejszą głąb.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Siedlecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Pod względem gęstości zaludnienia gub. Siedlecka zajmuje przedostatnie miejsce w szeregu innych, licząc po 59 mieszkańców na jedną wiorstę kwadratową. Najgęściej zaludnione są powiaty: Garwoliński 73 mieszkańców na wiorstę, Węgrowski 66 i Siedlecki 65; najrzadziej Konstantynowski 47 i Włodawski 49 na wiorstę, przy przeciętnej ilości w Królestwie 81 miesz. na wiorstę. Małą gęstość zaludnienia w gub. Siedleckiej należy przypisać słabemu rozwojowi miast, z niedużą stosunkowo ilością mieszkańców; ta sama przyczyna wywołuje podobne objawy w gub. Łomżyńskiej i Suwalskiej, chociaż w tych ostatnich też rolę odgrywa znaczna wielka ilość lasów rządowych.

Ziemia w powiatach gub. Siedl. dzieli się w następującym stosunku:

Powiaty	Ilość ziemi w dzies.	Ziemia dworska	Drobnej szlachty	Włościan	Osad	[illegible]	Rządowa
Siedlecki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	137
Bialski	[illegible]	40728	[illegible]	58444	3892	[illegible]	3593
Węgrowski	[illegible]	[illegible]	19594	[illegible]	[illegible]	[illegible]	2
Włodawski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	86643	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Garwoliński	[illegible]	[illegible]	568	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Konstantyn.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4074	[illegible]	2842
Łukowski	[illegible]	59870	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Radzyński	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sokołowski	[illegible]	37096	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Oprócz kategoryi ziemi wykazanych wyżej, komitet statystyczny wydziela jeszcze 12,434 dziesięcin ziemi, nienależących do żadnej z tych kategoryj. Największy procent ziemi włościańskiej spotykamy w pow. Garwolin. 50,2%, następnie idą Radzyń. 45,6, Włodaws. 45,1 i Konstan. 43%; najmniejszy w Siedl. 29,2% i Sokołowskim 27%. Najwięcej własności drobnej szlachty w Sokoł. 37,4%, Siedl. 36,1%, Węgrowski 17,2% i Łukowski 16,1; najmniej w Garw. 0,3%, Radzyń. 3,4, Włodaw. 3,8%; widzimy więc, że dwa te rodzaje własności wypierają się nawzajem. We własność wielką najbogatszym jest pow. Radzyń. 44,7, najbiedniejszym Siedl. 29,9%. Jeżeli do własności drobnej zaliczymy własność drobnej szlachty, otrzymamy znaczną jej przewagę nad własnością wielką, wyrażającą się w stosunku 54,1 : 37,6. Pod tym względem gub. Siedl. ustępuje tylko Łomż. i Suwal.

Stosunek obszaru oddzielnych gospodarstw włościańskich w rozmaitych powiatach jest niejednakowy. Gospodarstw drobnych, po 3 m. i mniej, najwięcej stosunkowo, bo 20,7% całego obszaru ziemi włościańskiej posiada powiat Sokoł., następny za nim. Konstan. 12,9%; Siedl. 11,9. Węgrowski 11,1; Bialski 8,1; Łukowski 7,2; Radzyń. 7%; Włodaw. 6,3; najmniej Garwoliński 4,4%. Liczba tych gospodarstw w porównaniu z rokiem 1870 zmniejszyła się w powiatach:

Łukowskim	o	14,4%
Radzyńskim	„	5,1%
Bialskim	„	5,0%
Konstantyn.	„	4,9%
Węgrowsk.	„	4,6%
Włodawsk.	„	1,2%

Powiększył się natomiast w:

Sokołowsk.	o	35,7%
Garwolińsk.	„	18,3%
Siedleckim	„	13,1%

Ilość osad średnich i dużych wzrosła we wszystkich powiatach bardzo znacznie.

W powiecie przybyło	średnich	dużych
Siedleckim	66,8%	48,8%
Bialskim	44,9	46,0
Węgrowskim	78	26,8
Włodawskim	16,2	89,3
Garwolińsk.	107,7	6
Konstantyn.	39,2	48,9
Łukowskim	70,8	40,6
Radzyńskim	152,8	10,2
Sokołowsk.	124,6	13,4.

Zwiększenie się ilości osad, dowodzi upadku zamożności śród włościan, przestrzeń bowiem pozostała ta sama, wzrosła zaś tylko ilość właścicieli. Prawda, że przybyło sporo ziemi ofiarowanej włościanom wzamian za zrzeczenie się serwitutów, lecz tranzakcya ta obniżyła wartość tych gospodarstw, pozbawiając je pastwisk, budulcu i opału.

Wartość więc absolutna całej przestrzeni pozostała ta sama.

Ogólną ilość gospodarstw, na ziemiach ukazowych w 1900 r., w poszczególnych powiatach przedstawia zamieszczona niżej tablica.

Powiaty	niżej 3 morg.	%	od 3—15 m.	%	wyżej 15 m.	%	[illegible] w dziesięcin.	[illegible]
Siedlecki	[illegible]	11,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Bialski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Węgrowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Włodawski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Garwoliński	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Konstantyn.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Łukowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Radzyński	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	8629
Sokołowski	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Największa ilość dużych gospodarstw i największa przeciętna przestrzeń gospodarstwa, spotyka się w pow. Biał., Włod. i Konst.; średnich najwięcej w Garw., Łukow. i Węgr.; małych w Sokoł., Konst., Węgr. i Siedl. Minimalny, przeciętny obszar gospodarstw spotykamy w pow. Sokołowskim i Węgrowskim.

Nabywanie ziemi dworskiej odbywało się w rozmaitych powiatach nierównomiernie, nierówne są także przeciętne obszary nabytych gospodarstw.

W powiecie	kupiono gospodarstw	z [illegible] dziesięcin
Siedleckim	147	10,9
Bialskim	150	15,5
Węgrowskim	192	11,4
Włodawskim	502	8,6
Garwolińskim	1,456	7,6
Konstantynow.	132	12,8
Łukowskim	1,409	9,5
Radzyńskim	140	11,9
Sokołowskim	53	5,5,

Silniejszy ruch nabywczy daje się zauważyć w dwoch tylko powiatach: Garwol. i Łukows., najsłabszy w Sokołowskim.

Przeciętną przestrzeń dla gospodarstw obu typów, stanowi w gub. Siedl. 7,4 dziesięciny, przewyższając o jedną dziesięcinę przeciętną przestrzeń gospodarstwa w całem Królestwie.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

Życie publiczne w Rosyi.

W jednym z ostatnich fejletonów *Mołwy* czytamy następujący opis dni ubiegłych w Moskwie.

„Na ulicy pusto i głucho. Wszystko, zda się, wymarło.

Oświetlenia niema. Nad posępnymi gmachami z wygasłą źrenicą dnia mrugają tylko mirjady gwiazd na wyiskrzonem niebie.

Każdy szmer, każdy dźwięk rozlega się twardo w mroźnem powietrzu.

Zdala, w kierunku dworca mikołajewskiego pali się wielka łuna. Z jednej strony dobiega echo wystrzałów.

Wtem zahuczały armaty.

Zwolna z towarzyszem p. S. posuwaliśmy się wzdłuż ulicy Pokrowki. Przywykłe do ruchu ulicznego oczy mieszczucha wypatrują dorożki, lecz próżno.

Oto na rogu ulicy, rozdymany wiatrem, kołysze się płomień ogniska. W jaskrawem, czerwonem świetle zarysowuje się grupa żołnierzy.

Część z nich, ustawiwszy broń w kozły, tupie nogami, grzejąc przy ogniu zmarzłe ręce, a dwóch z karabinami na pogotowiu stoi na warcie przy trotuarze.

— Precz — woła jeden z nich. — Przechodź na drugą stronę, bo strzelać będę...

Szybko przechodzimy na drugą stronę.

Zaledwie uszliśmy kilka kroków, gdy znów rozlega się groźne wołanie:

— Gdzie leziesz? Wracaj nazad!

— A gdzie można przejść?

— Jeszcze będziesz rozmawiał!.. Powiedziano: Wracaj!—woła groźnie żołnierz.

Badawczo spoglądam w twarz żołnierza. Ku mnie patrzy ta sama dobroduszna i głupkowata twarz, jakie widziałem na polach Mandżuryi, tym jednak razem w rysach żołnierza tkwi jakaś podejrzliwość. Spogląda on pilnie na nasze ręce i przygotowuje się do strzału.

Coś bolesnego drgnęło w mej piersi... Zwróciliśmy się w boczne ulice.

Co za straszna, krwawa noc!

Łuna krwawa, jaskrawa rozlewała się coraz szerzej po niebie. Głębia grzmi echem kanonady i trzaskiem salw karabinowych, a na białym śniegu kładzie odblask purpurowy.

Przez ulicę przemknęła karetka Pogotowia. Tuż obok z głuchym trzaskiem uderza zabłąkana kula.

Za pustkami rozlega się wściekły koncert psów. Skrzypnęła furtka i wydobyła się z niej opatulona w tułub postać kobiety. Szeroko otwarte, pełne obłąkania oczy patrzą na nas.

— Och, spali się cała Moskwa, spali... Podobno już kolej spłonęła.

— Nie, matko, nie!

— Oj, trzeba uciekać, gdzie oczy poniosą...

I tuląc się przy ścianie na odgłos każdego nowego wystrzału, znika za węgłem domu.

Do odpowiedzialności za jawny bunt pociągniętych będzie, według doniesienia Bathbiura, kilkaset osób. Wielu grozi kara śmierci. Władze rządowe liczą się jednak z nastrojem, a jakkolwiek nominacya p. Akimowa na ministra każe przypuszczać, iż będzie on obstawał przy całej formalistyce sądu, jednakże w zasadzie postanowiono znaleźć następujące wyjście z trudności. Śledztwo ma się przeciągnąć aż do zwołania Dumy państwowej, a następnie podsądni podciągnięci będą pod amnestyę.

Aresztowano jenerał-majora Awerjanowa, przewodniczącego w Związku pracowników miejskich, za udział w ruchu rewolucyjnym. Aresztowanego pozbawiono już rangi i zdjęto z niego mundur.

Mołwa podaje następujące szczegóły o zabiciu docenta prywatnego, dr. W. Worobjowa, w Moskwie w Priesni:

Działo się to d. 30-go z. m. „Do domu dr. W., o godz. 5-ej wieczorem, kiedy wojsko zajęło Wielką Priesni, zadzwoniono silnie. Dr. W., który pił herbatę w kole swej rodziny, wstał, aby otworzyć drzwi. Do przedpokoju wpadły trzy osoby w uniformach policyjnych. Jedna zwróciła się do doktora z zapytaniem:

— Pan jesteś dr. Worobjow?

— Tak.

— U pana jest punk opatrunkowy Czerwonego Krzyża?

— Nie.

— Ależ pan leczył rannych?

— Tak, leczyłem.

— Pan masz rewolwer?

— Tak, ale mam na niego pozwolenie.

— Pokaż pan!

Dr. W. zwrócił się, aby dostać świadectwo, wtedy badający wystrzelił do niego z rewolweru. Dr. W. upadł. Kula przebiła mu czaszkę i uwiezła w mózgu. Po kilku godzinach dr. W. zmarł."

„Ag. tel. ros." donosi, iż podczas kanonady w Priesni zniszczono i spalono w ogrodzie zoologicznym laboratoryum i bibliotekę, oraz stacyę bakteryologiczną.

Dzienniki petersburskie donoszą, iż od dwóch tygodni Petersburg odcięty jest od Kaukazu i Syberyi. Z Tyflisu niema żadnych wiadomości. Telegraf z Syberyą działa tylko do Omska.

„Burza nadciąga ze Wschodu—piszą *Birż. Wied.* Burzy się Ural, ojczyzna Pugaczewszczyzny.

Pamięć Pugaczewa dotychczas bardzo żywa jest na Uralu. Słuchasz opowiadania uralczyków — i oto zdaje się, że to było wczoraj, kiedy „car ataman" sprawował tu swą „carską prawdę," brał do niewoli twierdze i generałów...

Od tego czasu wiele wody upłynęło, lecz na Uralu nie wszystko się jeszcze uspokoiło. Wieczne prawowania się zmordowanych posesyjnych robotników i t. zw. „baszkirpripuszczenników" z bogaczami uralskimi i ze skarbem; wyrabianie w miejscowych zakładach skarbowych wszystkich gatunków broni; bardzo mała liczba wojsk, o ile nie bierzemy w rachubę rdzennej kozaczyzny, osiedłonej zresztą bardzo daleko od ognisk przemysłu górniczego; wreszcie potężna, całą Rosyę wirem ogarniająca fala ruchu wolnościowego!... A uralczycy z wielu powodów zdolni są na ruch ten reagować może silniej jeszcze, niż ktokolwiek inny!..

Wystarczy powołać się na Złatoust, który obecnie jest na wszystkich ustach. W Złatouście—republika robotnicza.

Republikanów oczywiście zwalczy się wcześniej czy później... ale za jaką cenę! Kto wie, czy w chwili obecnej pożar powstania nie przerzucił się na sąsiednie pasma gór na tamtą stronę Czelabińska i stepów baszkirskich, na potężny łańcuch zakładów Kusztymu, Ufaleju, Argajaszu i za Ekaterynburg, gdzie Niżny Tagil, Kuszwa, Czusowaja... aż do samego Permu.

Grunt tam, o ile wnosić można z doniesień prasy, już aż nadto dobrze przygotowany.

Ogniska ruchu górniczego nie są bynajmniej wioskami — to całe miasta, z bardzo liczną i rozwiniętą umysłowo ludnością. Kraj—chłopski, szlachty garstka tylko. A jednakże to chłopskie i robotnicze środowisko uralskie dało Rosyi świetnych, wszechświatowej sławy działaczów na rozmaitych polach nauki, literatury i sztuki. Uralskie i sąsiednie ziemstwa uważane są za najbardziej postępowe w Rosyi.

Sprawa komplikuje się jeszcze przez to, że jak donoszą stamtąd, kozacy orenburscy i uralscy — w prostej linii potomkowie Jemelki Pugaczewa—są w antagonizmie z robotnikami, kolejarzami i innymi żywiołami ludności, walczącymi z systemem biurokratycznym za wolność ojczyzny.

Bratobójcza walka na Uralu wydaje się nieunikniona. Na kozakach „można polegać;" nie napróżno wezwano ich do Moskwy.

Kama i Wołga stanęły. Z mostem syzrańskim, który niezręcznie wysadzić próbowali szpiegowie japońscy, dzieje się coś niedobrego... Inne mosty, a zwłaszcza konstrukcye na kolei Samarsko - Złatoustowskiej, słynnej z ciągłych katastrof w czasie pokoju — także nie są zagwarantowane.

Czyżby sądzonem było, że Ural znowu, jak niegdyś, ma patrzeć swemi ponuremi górami i lasami na łuny pożarów i mordy?

KRONIKA

Oświadczenie. Stronnictwo postępowo-demokratyczne, wobec rozpoczynających się przygotowań do wyborów, uznaje, że dopóki nie będą wprowadzone na czas wyborów rękojmie, zapewnione przez Manifest z d. 30 paźdz. r. z., a mianowicie nietykalność osobista, wolność sumienia, słowa, zebrań i zrzeszeń, dopóty obywatele w organizacyi uczestniczyć nie powinni. Pozbawienie ludności tych rękojmi, związane ze stanem wojennym, i zaostrzone szeregiem szczególnych postanowień, rzuca postrach na powołaną do wyborów ludność i uniemożliwia jej prawidłowe wykonywanie przysługujących jej praw wyborczych.

Sprawy społeczne i polityczne. Podług doniesienia *Warsz. Dn.* wśród papierów, zabranych przywódcom rewolucyi moskiewskiej, znaleziono listę osób, które miały stanowić rząd Moskwy w razie gdyby się było udało aresztowanie generał-gubernatora Duba[illegible]

— Kucharki petersburskie urządziły wiec dn. 4 b. m. Kiedy policya chciała go zerwać, przeniosły się do pobliskiej łaźni niby dla kąpieli. Gdy i tu policya przyszła je rozpędzać wiec był już skończony i żądania ułożone.

— Dowiadujemy się z *Narodnego Choziajstwa*, że minister sprawiedliwości nie zgodzi się na założenie instytucyi rady adwokatów przysięgłych w Warszawie, Wilnie, Kijowie, Tyflisie i Taszkiencie.

— Korespondent moskiewski *Warsz. Dniewn.* donosi, że zamierzono zwołać wszechrosyjski zjazd włościański nie w Moskwie, lecz na prowincyi.

— W Warszawie powstało nowe towarzystwo kolonij letnich dla dorosłych, mające na celu umożliwienie wyjazdu na wieś podczas lata szwaczkom i innym pracownikom

— *Nowosti* donoszą o dokonanem zjednoczeniu frakcyi „mniejszości" i frakcyi „większości" na jakie rozpadła się rosyjska, socyalno-demokratyczna partya robotnicza. Wybrano nowy komitet, w którego skład weszło po 5 członków z każdej partyi.

— W *Now. Wrem.* czytamy, że książę Krapotkin, znany rewolucyonista i uczony, powraca do Rosyi.

— Burjaci, którym w r. 1903 odebrano ich dawny ustrój prawno-społeczny i narzucono gminy rosyjskie próbowali wielokrotnie przedstawić władzom centralnym niewłaściwość takiego postępowania, lecz delegatów ich aresztowano zawsze jak buntowników. Obecnie burjaci wysłali nową delegacyę, złożoną z najprzedniejszych mężów ich plemienia, z prośbą o przywrócenie dawnego ustroju. Lecz hr. Witte dotąd nie odpowiedział na ich żądanie.

— Na licznem zgromadzeniu inteligencyi ukraińskiej w Kijowie obradowano nad utworzeniem ukraińskiego klubu politycznego w celu rozpowszechnienia idei narodowych i obrony interesów miejscowych.

— W Petersburgu obiegają pogłoski o rychłem zniesieniu „szliselburskiego więzienia państwowego"; ma ono być zamienione na więzienie wojskowe.

— Senator Turau, który w Kijowie prowadził śledztwo w sprawie pogromów, udowodnił bezwzględnie występną bezczynność policyi i oddał pod sąd policmajstra Cichockiego, znanego łapownika, i komisarza policyi dzielnicy Padoł.

— Władza, jak donosi *Warsz. Dn.* wydała rozporządzenie, ażeby korespondencya wysyłana przez wójtów i pisarzy gminnych adresowana po polsku nie była przyjmowaną przez urzędy pocztowe.

Zaburzenia i zamachy. W Berszadzie, w powiecie olgopolskim, był pogrom żydów. Z obu stron walczono kołami, drągami żelaznymi, rewolwerami. Tłum rabujących pierzchnął przed nadchodzącem wojskiem, które zrewidowało domy i aresztowało tych, u których znalazło rzeczy zrabowane.

— W Lublinie wystrzałem z rewolweru został ciężko raniony naczelnik stacyi „Lublin", Szpaków. Sprawca nieujęty.

— Sprawa porucznika Schmidta, który cierpi poważnie na rozstrój nerwowy, ma być sądzona podług praw stanu wojennego. W więzieniu razem z nim zamknięty jest syn porucznika. Siostrze pozwolono widzieć się z porucznikiem.

— W Tyflisie, w jednym z domów na krańcach miasta znaleziono skład bomb. Wojsko zburzyło ten dom wraz z kilku sąsiednimi. Wielu lokatorów zabiły strzały armatnie.

— W Estonii jak donosi *Ag. Ros.* rozgrabiono i spalono 98 majątków. W powiecie Weisensztejnskim rozstrzelano krawca Szolze, który mianował się prezydentem rzeczpospolitej estońskiej.

— Według doniesień gazet zagranicznych w ciągu ostatnich dwu miesięcy przybyło do Krakowa 18000 rodzin przeważnie z Warszawy.

— Aresztowano: artystę malarza i humorystę Henryka Zientarskiego w Warszawie, Grodzickiego, właściciela Siemienia w Siedleckiem, Tymienickiego naczelnika stacyi w Wierzbniku, 16 oficyalistów służby tramwajowej, którzy byli obecni przy zabójstwie Kowalskiego, zawiadowcy remizy i nie zatrzymali zabójcy; dwóch urzędników kantoru ubezpieczeń „Rosya" w Mazowieckiem, Wacława Jeżewskiego prezesa sztuki krawieckiej. W całym kraju are[illegible] do starcia z wojskiem. Walczono od 4 — 5 wiecz. Wielu jest zabitych i rannych. W Kunowie ludzie zbrojni rozgromili zarząd i sąd gminny, herbaciarnię, dom komitetu trzeźwości. Wszystkie dokumenty, kasę i urząd zniszczono.

— W kantorze zawieszonej gazety moskiewskiej *Rus. Wied.* skonfiskowano 67 tys. rb., złożonych na rzecz komitetu strajkowego i związku związków.

— W Petersburgu nie ustają liczne aresztowania socyalistów-rewolucyonistów. W Wilnie policya urządza masowe rewizye w poszukiwaniu broni.

— W Petersburgu krążą pogłoski o niebezpiecznem położeniu lejb-dragonów petersburskich w Inflantach. Powstańcy otoczyć ich mieli ze wszech stron. Żona jednego z oficerów miała się przedrzeć przez kordon powstańczy i przybyła do stolicy z prośbą o posiłki.

— Według doniesienia *Nowosti* Petersburg ma być podzielony z rozkazu ministra spraw wewnętrznych na rewiry a w każdym z nich zrewidowane wszystkie mieszkania w celu wykrycia broni.

— Jermołow, zabójca Worobjewa, ma być oddany pod sąd.

— Aresztowano wszystkich wójtów i pisarzy gminnych powiatu mławskiego i wysłano do więzienia płockiego. Trzymani w tem więzieniu, razem ze złodziejami, sędziowie gminni wysłali do ministra sprawiedliwości zbiorowy telegram, przedstawiający bezprawne z nimi postępowanie

Prasa. Dn. 14 b. m. zawieszono pismo „Oświata", które pomimo silnego poparcia ze strony władz rządowych dawało rocznie 3000 rb. niedoboru. Wydawane przy kancelaryi generał-gubernatora, miało podobno 10000 prenumeratorów wskutek rozsyłania blankietów prenumeracyjnych do wszystkich gmin, i pomimo to istnieć przestało.

— W Wilnie zaczął wychodzić tygodnik ilustrowany dla wszystkich p. t. *Zorza Wileńska.* Redaktorem pisma jest pan Adam Karpowicz, wydawcą pan Seweryn Houwalt.

Wiadomości ekonomiczne. Podług przybliżonych obliczeń w r. 1905 na 290 dni roboczych w obrębie Warszawy strajkowano dni 55, czyli że przemysł był nieczynny w ciągu 5,15 części roku, a straty robotników wynoszą 17 proc. całego zarobku rocznego.

— Agencya petersb. donosi, że praca w dąbrowskich kopalniach węgla zaczyna powracać do normal-

— Rada ministrów rozstrzygnęła przecząco kwestyę ośmiogodzinnego dnia roboczego w fabrykach rządowych.

Komunikacye i drogi. Na kolejach nadwiślańskich ogłoszono stan ochrony nadzwyczajnej.

— Ministeryum komunikacyi zatwierdziło budżet wydatków na rok bieżący w sumie 3,300,000, polecając ograniczyć się ze względów oszczędnościowych do dokończenia robót już prowadzonych.

Poczta i telegraf. W bardzo wielu miejscowościach gub. Kieleckiej zaprzestano czasowo przyjmować i wydawać wszelką korespondencyę pieniężną, poleconą oraz przesyłki.

OFIARY.

Dla pozbawionych pracy S. Krzanowski z Kijowa rb. 2 kop. 50.

Na cele społeczne H. Dziakowicz z Mińsk. gub. kop. 50; do rozporządzenia redakcyi W. Dembowski z Czerniajewa rb. 15.

Dla głodnych do rozporządzenia Aleks. Świętochowskiego rb. 5. A. Bohlen rb. 10. J. Czajkowska rb. 2. J. i A. Dębińscy rb. 2. J. i P. Hildebrandt rb. 5. B. Markowska kop. 50. W. Z. Markowscy rb. 6. Marysia służąca kop. 10. A. Klajn kop. 20. S i Z. Konopaccy rb. 2. Tadziuś i Juluś Konopaccy rb. 2. A. i M. Krauze rb. 3. J. i M. Radomyscy rb. 3. K. Zaleski rb. 6. P. Piwko kop. 25. K. Szymański kop. 50. L. Szymański kop. 30. M. i J. Zawadzcy rb. 1. F. i A. Zawadzcy rb. 30. Wandasia Zawadzka przeznaczone na „gwiazdkę" rb. 6. Z drobnych składek rb. 11 kop. 60. Ks. Antoni Bzowski rb. 3.

Dla głodnych w Warszawie uzbierane przez p. Tomasza Michałowskiego w Sorokach gub. Besarabskiej do rozporządzenia A. Świętochowskiego, Wacław Bieliński 3 rb., Halina Grabowska 1 rb., Juljusz Grabowski 1 rb., Bohuś i Włodek Grabowscy 1 rb., T. Łyp 1 rb., E. Gożyńska 1 rb., R. Sokołowski 1 rb., Mustroff 1 rb., Mieczysław Kaszuba 3 rb., Seweryn Gośliński 1 rb., Ryszard Górski 3 rb., Stanisław Żukowski 1 rb., E. Kołłowicz 1 rb., Irena Stalony-Dobrzańska 5 rb., Feliksa i Leopold Batowscy 1 rb., Jan Pisulewski 50 kop. Zofja Popowiczowa 1 rb., Elżbieta Braduczanowa 1 rb., Zofja Goliszewska 1 rb.. E. Tomuszewski 3 rb., W. Danielecka 1 rb., L. Baranowski 1 rb., L. Chinkis 6 rb., Hersz Litwak 50 kop., K. Pomorski 10 rb., Tomasz Michałowski 100 rb.

Dla robotników Żyrardowskich do rozporządzenia A. Świętochowskiego rb. 2 kop. 8 zebrane u p. L. M. na Smolnej Nr. 13.

Dla głodnych robotników zebrane w Radzyniu Podlaskim za pośrednictwem A. Brydzińskiego do rozporządzenia A. Świętochowskiego: Z. M. 5 rb., A. B. 10 rb., Z. J. 5 rb.. S. S. 10 rb., J. B. 5 rb., J. O. 5 rb.

Dla głodnych do uznania redakcyi zebrane przez Leona Jasinskiego, na polowaniu w Czeczelniku na Podolu rb. 41. Prof. Otto Bujwid z Krakowa rb. 25.; Krześniak z Rostowa n. D. rb. 1.

Dla głodnych Józef Kobylanski z Berdiańska rb. 5.

Dla nieszczęśliwych od koła inteligencyi polskiej w Birsku, gub. ufimskiej rb. 28. od J. Z., z Żytomierza rb. 50.

Na cele społeczne od Basi Dorożyńskiej rb. 25.

Dla nieszczęśliwych zebrane w księgarni K. Rutskiego (J. Zawadzkiego) w Kownie przez m. Grudzien rb. 17. Stankiewicz rb. 1.

Dla rodzin robotników pozbawionych pracy wskutek zamknięcia fabryk grono pracowników Zarządu południowych dróg podjazdowych rb. 62.

Dla robotników Ninka Z. uzbierane na loteryi rb. 20.

Dla robotników bez pracy, do uznania redakcyi: L. Wernerowa, zamiast podarku na gwiazdkę, rb. 25.

Dla głodnych miasta Warszawy Stan. Zielen rb. 5.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.